GAZETA BEZPŁATNA - BIERZ, CZYTAJ, PODAJ DALEJ

panorama OPOLSKA

LUTY 2010
NR 2 (234)

DOWÓD NA REINKARNACJĘ

GWAŁT OD MORDERSTWA DZIELI CZASEM TYLKO NIEROZTROPNOŚĆ SĘDZIEGO

KIEDY DWOJE NIE CHCE NARAZ

POMÓŻ

DHD

Domowe Hospicjum dla Dzieci w Opolu
ul. Mickiewicza 1, 45-367 Opole
tel. 77 441 36 55, 77 4425108
fax 77 441 36 55, tel. 24 h: 0 501 414 055
e-mail: hospicjum_dom@wp.pl

www.hospicjum.opole.pl

Celem działania fundacji jest opieka nad dziećmi nieuleczalnie chorymi i ich rodzinami w sytuacji, gdy nie można już powstrzymać postępu choroby i wiadomo, że żadna ze znanych metod nie będzie skuteczna. Pozostaje leczenie objawów i towarzyszenie w ostatnich chwilach życia.

Zaoszczędzone pieniądze zaczęły się kończyć. Powoli zastanawiałam się, czy po przerwie znaczonej urlopami wychowawczymi znajdę pracę. Okazało się, że nie mam na to żadnych szans. W wieku 36 lat i z dwójką dzieci byłam już za stara.

WNUCZKA Z OBCEGO KRAJU

MOJA ŻONA MNIE ZDRADZA

SUSHI BAR
理店 KAISEKI SUSHI BAR RESTAURANT
Opole ul. Ozimska 4 Galeria Piastowska
zapraszamy od 12.00 do 22.00
dowóz 77 44 19 100 info@kaiseki.pl
www.kaiseki.pl

REKLAMA

GARAŻE BLASZANE
BRAMY GARAŻOWE, TRANSPORT, MONTAŻ
www.konstal-garaze.pl
ZAPRASZAMY!
77-550-70-11
71-718-32-25
0604-397-105

GRATIS! CAŁY KRAJ – RATY
RATY

REKLAMA

DO GÓRY NOGAMI

LEPPER UJRZAŁ STALINA

Skazany nieprawomocnie na karę bezwzględnego pozbawienia wolności Andrzej Lepper doznał swoistej iluminacji i ogłosił na antenie TVN, że czasy mamy znów stalinowskie. Asumptem do wyrażenia mocnej opinii ma być sposób sądzenia Stanisława Łyżwińskiego, z którym przewodniczący Samoobrony podzielił wokandę w sprawie seksafery. Niegdysiejszy poseł spotykał się z wymiarem sprawiedliwości za kratami aresztu, ponieważ ze względu na stan zdrowia nie mógł być transportowany do budynku sądu. Po ogłoszeniu wyroku wyjechał jednak na wolność w karetce pogotowie, co pozwala stwierdzić, że konkluzja Leppera jest grubo przesadzona. Za Stalina, jeśli Łyżwiński opuściłby już więzienie, to w samochodzie całkiem innego przeznaczenia. Podążającym w niewiadomym kierunku.

Koszmarne porównanie przywołuje z humorystycznej pamięci zgoła inne czasy, z których stalinowski aparat bezpieczeństwa czerpał bez ograniczeń. Bohater wielu dowcipów agent Styrlitz po wielogodzinnych torturach, mających na celu wydobycie z jego pamięci kontaktów i adresów, został wrzucony do celi. Po chwili strażnik zagląda przez judasza. Styrlitz tłucze głową o ścianę, powtarzając niczym mantrę: muszę sobie przypomnieć, muszę, bo ci szaleńcy mnie zabiją!

Mentalność Leppera przetrwa jeszcze długo partię, którą zbudował na populistycznej bazie, nawet gdy podobne porównania będą coraz bardziej bez sensu. Czasy zmieniają się bowiem przeważnie nie do poznania. Zeznający przed sejmową komisją hazardową Ryszard Sobiesiak również zapadł na absolutną amnezję i na każde pytanie odpowiadał: nie wiem, nie pamiętam, ewentualnie od czasu do czasu – nie powiem. Odmieniło mu się dopiero, gdy postawił na swoim i doprowadził do utajnienia przesłuchania. Wychylający się zza zamkniętych drzwi członkowie komisji zdradzali, że słynny „Rychu" z podsłuchów Kamińskiego dzieli się teraz wiedzą wyczerpująco, a nawet barwnie się rozkręcił.

Zachowanie Sobiesiaka było zrozumiałe i zarazem zaskakujące. Wchodząc do gmachu parlamentu, nie omieszkał nazwać dziennikarzy swołoczą. Trzeba więc przyjąć do wiadomości, że nie miał ochoty nawet na krótkie pogawędki w obecności tak szemranego towarzystwa. Jednoznacznie przy tym zauważył, że w dzisiejszych czasach obok dziennikarzy winę za wszystko nie ponoszą już Żydzi i cykliści. Za sprawców afery hazardowej uznał – oprócz wymienionych na sejmowych schodach – szefa CBS, pogrążonych w ciągłych rozgrywakach polityków oraz tępych urzędasów, którzy utrudniają mu życie.

W pierwszych słowach wygłoszonego przed komisją oświadczenia boss hazardowego biznesu przedstawił się jako człowiek ze wszech miar uczciwy, jako przedsiębiorca dający pracę wielu ludziom, a w zamian za to niszczony przez polityczną i państwową machinę. Skoro nie skorzystał z okazji, żeby wejść z komisją w dialog, czyli przekonać opinię publiczną do swej niepośledniej szlachetności, musi chyba mieć wyjątkową alergię na swołocz z kamerami.

Chwilowe uczulenie wywołali u Sobiesiaka również członkowie komisji. Kończąc atakującą mowę. ostrzegł: „Nie zmusicie mnie do udziału w waszej grze na waszych warunkach". Po przerwie zmienił jednak zdanie i gdy drzwi przed ciekawską opinią zostały zatrzaśnięte, zdecydował się na daleko idące ustępstwa, czym doprowadził do zadowolenia nawet posłankę Beatę Kempę.

Prace komisji hazardowej dobiegają końca. Z dużym prawdopodobieństwem można przewidzieć, że podobnie jak poprzednie tzw. sejmowe organy śledcze, zespół pod przewodnictwem Mirosława Sekuły nic albo niewiele wyjaśni. W tym zakresie Sobiesiak miał rację, wypominając komisji w żywe oczy, że miliony z jego podatków są marnotrawione na bezefektowne obrady. Z naszych podatków także.

JAN PŁASKOŃ

NIE OGRZAŁ SIĘ DŁUGO W NOWYCH RĘKACH

ZAMEK W NIEMODLINIE ZNÓW NA SPRZEDAŻ

Dwa miesiące temu Instytut Postępowania Twórczego z Łodzi, będący od kilku lat właścicielem piastowskiego zamku w Niemodlinie, wystawił budowlę na sprzedaż. IPT zamierza zbyć zabytkową nieruchomość wraz z Fundacją Zamku Książąt Niemodlińskich. Znaleźli się już potencjalni nabywcy. Niektórzy z nich byli zainteresowani kupnem największego niemodlińskiego zabytku także kilka lat wstecz, kiedy obiekt sprzedawał Bogdan Szpryngiel. Jak na razie oferenci nie są jednak zbyt gorliwi, a oferty nie spełniają oczekiwań obecnego właściciela.

– W trosce o kontynuację prac restauracyjnych proponowana jest „sprzedaż wiązana": zamek plus fundacja. Budowla ma przecież za sobą dopiero pierwszy etap prac zabezpieczających, wszystkie pozwolenia wydano na Fundację Zamku Książąt Niemodlińskich, a poza tym projekty są współfinansowane – wyjaśnia prezes Fundacji Magdalena Dąbrowicz-Rzeczycka.

AKW

KOŚLAWE ZWIERCIADŁO

Ciepło, zimo, zimno, ciepło

MARYCHA WARTA MILION

W jednym z podopolskich domów zabezpieczono ponad tysiąc roślin marihuany. Czarnorynkowa wartość narkotyku to ponad milion złotych. Zatrzymano dwóch mieszkańców Opola - za uprawę i wytwarzanie narkotyku grozi im kara do 15 lat pozbawienia wolności.

Na miejscu policjanci zastali 31 i 41-latka „pracujących nad swoją uprawą". Plantacja zajmowała trzy pomieszczenia domku, była bardzo profesjonalnie przygotowana i wyposażona w oświetlenie i system nawadniania. Policjanci zabezpieczyli ponad tysiąc roślin konopi indyjskiej, kilka kilogramów suszu oraz kilkanaście worków z suchymi łodygami. Funkcjonariusze ustalili, że mężczyźni zajmowali się tym procederem od dłuższego czasu.

BIURO REKLAMY PANORAMY OPOLSKIEJ: 0 77 44 25 748, 608 036 491

JUŻ W SPRZEDAŻY
kolejny tom
o opolskich tajemnicach
Jeśli nie znalazłeś książki w księgarniach, pytaj w wydawnictwie OPOLMEDIA - Opole, Dwernickiego 4 lok. 2, tel. 077 44 25 748 lub zobacz na www.panoramaopolska.pl
Cena: 30 zł
Przy wysyłce pocztą - 33 zł
(po uprzedniej wpłacie na konto)
Opolmedia, ul. Dwernickiego 4, 45-049 Opole
r-k 94 1500 1575 1215 7004 2530 0000
NIE REALIZUJEMY ZAMÓWIEŃ "ZA POBRANIEM"

Wieki Góry św. Anny
Co straszy w Strzelcach
Mroki Izbicka
Groby po nas zostają
Wojna jemielnicka
Tędy przeszła cholera
Z Leśnicy na królewski dwór

Sprowadzanie zmarłych z zagranicy
załatwianie formalności
tel/fax 077/4652-456
www.machnik.ozimek.pl

CENTRUM USŁUG POGRZEBOWYCH
ORION KAMIENIARSTWO
Opole, ul. Cmentarna 3
tel. całodobowy 457-37-28
kompleksowa organizacja pogrzebów: ekshumacja ● kremacja ● sprowadzanie zwłok z zagranicy ● pomoc w załatwianiu formalności ● stawianie i konserwacja nagrobków ● budowa piwniczek

panorama OPOLSKA
MIESIĘCZNIK
www.panoramaopolska.pl

Redaktor naczelny: Jan Płaskoń
Zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji: Agnieszka Malik
Sport: Romuald Idzikowski

Wydawca: OPOLMEDIA

45-049 Opole
ul. J. Dwernickiego 4 lok. 2
Tel./fax 77 44 25 748

panorama@panoramaopolska.pl
redakcja@panoramaopolska.pl
reklama@panoramaopolska.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania niezamówionych tekstów. Nadesłanych materiałów nie zwracamy. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Seria napaści na kobiety, w tym na tle seksualnym, rozpoczęła się 9 stycznia br. w Zielonej Górze. Doszło w sumie do 10 napadów. Pięć z nich miało miejsce w Zielonej Górze, pozostałe w Świdnicy, Lubsku, Wschowie, Krośnie Odrzańskim i Leśniowie Wielkim. Policja dysponuje sześcioma portretami pamięciowymi sprawców. Został także ustalony profil DNA sprawcy jednej z napaści w Zielonej Górze. W lubuskim garnizonie obowiązuje stan podwyższonej gotowości. W ciągu doby nad bezpieczeństwem mieszkańców Zielonej Góry i okolic czuwa ok. 150 policjantów, zarówno umundurowanych, jak i pracujących po cywilnemu.

DZIESIĘĆ LAT TEMU NA OPOLSZCZYŹNIE POLICJA TEŻ ZOSTAŁA POSTAWIONA W STAN NADZWYCZAJNEJ GOTOWOŚCI

GWAŁT OD MORDERSTWA DZIELI CZASEM TYLKO NIEROZTROPNOŚĆ SĘDZIEGO

KIEDY DWOJE NIE CHCE NARAZ

Jest rok 2000. Szczepan W. ma 43 lata, z czego prawie dziewiętnaście spędził w więzieniach. Pierwszy raz stanął przed sądem za gwałt jako nieletni w 1974 R. Cztery następne wyroki miały podobną kwalifikację: gwałt, próba gwałtu, gwałt z ciężkim uszkodzeniem ciała. Po kolejnych odsiadkach Szczepan W. stawał się na wolności coraz bardziej agresywny. Ludzie z Piotrowic Nyskich, dokąd wracał po wyrokach, opowiadają, jak bezceremonialnie nagabywał kobiety, podglądał je wieczorami w mieszkaniach, podkradał schnącą na podwórzach damską bieliznę.

Siedemnaście miesięcy temu Szczepan W. opuścił Zakład Karny w Grodkowie. Odsiedział tu pięć i pół roku, w tym cztery lata, których wykonanie odwiesił sąd, ponieważ korzystając z warunkowego zwolnienia gwałciciel znów zaatakował.

W niedzielę, 6 sierpnia 2000 r., zaginęła Władysława S., mieszkanka sąsiadującego z Piotrowicami Kałkowa. Po dwóch dniach bezskutecznych poszukiwań zatrzymano Szczepana W. Przyznał się do morderstwa i zaprowadził policjantów do miejsca, gdzie ukrył ciało. Kilka godzin później powiedział, że zabił też inną kobietę. W dzikim parku na obrzeżach Otmuchowa ekipa śledcza wydobyła spod warstwy ziemi i trawy rozkładające się zwłoki Krystyny C., której zniknięcie rodzina zgłosiła przed miesiącem .

BO MIAŁ TAKĄ POTRZEBĘ

42-letnia Władysława Ś. pognała w niedzielę rano krowy na popegeerowskie pastwisko w Kałkowie. Kiedy w porze obiadu zwierzęta wróciły same do obory, matka Władysławy wszczęła alarm. Kilka dni wcześniej córka opowiedziała matce, że Szczepan W. podjechał do niej na łąkę rowerem i zaczął się onanizować. Uciekł, gdy w pobliżu pojawił się jakiś dzieciak.

Zanim w Kałkowie i w Piotrowicach Nyskich pojawiły się radiowozy, ktoś z miejscowych przypomniał sobie, jak niedawno Szczepan W. chwalił się, iż w więzieniu przeszedł porządną szkołę i teraz potrafi tak zacierać po sobie ślady, że żadna policja nie zaprowadzi go z powrotem za kraty. Inny opowiedział, jak Szczepan biegał niedawno nago po cmentarzu. Albo jeździł rowerem po okolicznych wioskach i eksponował przed dziewczynkami zawartość rozporka. Ktoś ze starszych dorzucił, że w młodości Szczepan gwałcił nawet kury w gospodarskich obejściach, aż padały nieżywe.

Policja przez dwa dni przy pomocy pograniczników, ochotników ze straży pożarnej i mieszkańców wsi czesała okolicę w poszukiwaniu śladu. Wzmocniono ochronę przebiegającej w pobliżu granicy z Czechami. Obstawiono wszystkie opuszczone we wsi rudery.

Szczepana W. dopadli mieszkańcy wsi, a chwilę później czekający na skraju wioski policjanci założyli mu kajdanki.

– W momencie zatrzymania był bardzo spokojny – opowiada sierżant Roman Strzępa z wydziału kryminalnego nyskiej komendy. – Oświadczył, że nic złego nie zrobił, a ukrywał się ze strachu, bo wiedział, że wszyscy go szukają.

Ciało Władysławy Ś. spoczywało pod warstwą przegniłych liści i trawy, na kawałku polnego nieużytku opierającego się o zagajnik. Do miejsca, gdzie kobieta pasła krowy, jest stąd około pięciu kilometrów. Władysława Ś. została uduszona i pchnięta nożem w brzuch .

ABSOLWENT WIĘZIENNEJ SZKOŁY

W aktach Szczepana W., które pozostały w grodkowskim więzieniu, znajduje się odpis uzasadnienia wyroku za najbardziej brutalny gwałt, którego dopuścił się w 1985 r. Upatrzył sobie na dworcu PKS w Otmuchowie uczennicę szkoły zawodowej. Wszedł za nią do autobusu. Gdy dziewczyna wysiadła na przystanku w Piotrowicach, przeciął jej drogę i uderzył pięścią w twarz. Potem dokonał wielokrotnego gwałtu, zmuszał do wyrafinowanych pozycji seksualnych i do miłości francuskiej. Na koniec zaciągnął ofiarę do obory, zmył jej krew z twarzy i ostrzegł, że zabije, jeśli komuś opowie, co ją spotkało. Słaniającą się dziewczynę dostrzegli na drodze żołnierze WOP. Dzięki temu przestępca został schwytany niemal na miejscu zbrodni. Otrzymał karę dwunastu lat pozbawienia wolności. Wierzący w skuteczność resocjalizacji sędzia z Wybrzeża (Szczepan W. odsiadywał wyrok w sztumskim więzieniu) darował mu jedną trzecią kary.

Dyrektor Zakładu Karnego w Grodkowie mówi, że cela nr 22, którą zajmował Szczepan W., nadal pięknie pachnie, jest w niej idealny porządek – jakby dawny lokator przekazał następcom zamiłowanie do higieny. Szczepan W. zawsze był przesadnie czysty, idealnie wygolony, lubił dobre kosmetyki. Gdy dawał wychowawcy pieniądze na buty, to parę razy przypominał, żeby kupić wyłącznie firmowe adidasy i koniecznie białe. Lubił imponować. Kilka dni po zwolnieniu przyjechał do Grodkowa odebrać pozostałą część zapłaty za pracę w więziennej pralni, którą przez lata odkładano mu na koncie. Przywiózł ze sobą wystrzałową blondynkę, z gatunku tych, które oferują usługi na poboczach szos.

Mimo że przez pięć i pół roku Szczepan W. nie sprawiał w Grodkowie problemów, ani razu nie otrzymał przepustki.

– Taki mamy tutaj zwyczaj – mówi dyrektor Urbański – że jeśli skazany nie ma do kogo pojechać, to nie wychodzi wcale za mur. Szczepana W. tylko na początku odbywania wyroku odwiedziła rzekoma konkubina oraz siostra. Później już nikt nie chciał z nim utrzymywać kontaktu. Dziś oblewają mnie poty, gdy pomyślę, co mogło się zdarzyć, gdybym podpisał Szczepanowi przepustkę.

Ponieważ w ostatnich dniach dyrektor często gości u siebie przedstawicieli mediów, trzyma w pogotowiu na biurku broszurę, w której prof. Lew Starowicz stwierdził, że terapia osób ujawniających seksualne zaburzenia, które prowadzą do naruszenia prawa, jest długotrwała, musi być prowadzona przez wysokiej klasy specjalistów i wymaga dużych nakładów finansowych. Dyr. Urbański odczytuje tę diagnozę i dodaje, że odkąd Szczepan W. po raz pierwszy stanął przed sądem, nikt nie pomyślał o tym, żeby go leczyć zamiast izolować między kolejnymi napadami szaleństwa .

LEPIEJ ŻEBY ZOSTAŁ W WIĘZIENIU

Przed zwolnieniem z Grodkowa kurator sądowy przeprowadził rozeznanie w środowisku, do którego miał wrócić Szczepan W. Z zanotowanych wtedy spostrzeżeń nic się do dziś nie zmieniło. Brat, który miał dać Szczepanowi dach nad głową, nadal mieszka w wypalonej ruderze bez prądu i wody. Trzystuzłotowy zasiłek, jaki otrzymuje z opieki społecznej, nie wystarczy na codzienne dawki alkoholu, więc musi czasem pomagać ludziom w polu. Mieszkańcy Piotrowie Nyskich powiedzieli kuratorowi, że Szczepan nie ma do czego wracać, a poza tym nikt we wsi nie chce go widzieć, więc lepiej, żeby został w więzieniu.

Teraz ludzie mówią, że policja nic nie zrobiła, żeby uchronić ich przed mordercą. Policja natomiast odpowiada, iż to właśnie ludzie z Piotrowie przyczynili się do tragedii. Szemrali bowiem po obejściach, ale żaden nie zdecydował się złożyć do protokołu zawiadomienia o dewiacjach Szczepana W. Kiedy ten napastował jedną z kobiet, jej mąż przyłożył mu po grzbiecie, jednak policji nie chciał w to mieszać.

Podczas wizji lokalnej ludzie uprzątający z pól zboża grozili zabójcy samosądem. Chroniła go armia policjantów. Gdy Szczepan W. znów trafił za kraty, weryfikowano wszelkie tropy, które mogły mieć związek z tym przestępcą. Sprawdzano nawet odległe w czasie, lecz ciągle niewyjaśnione zdarzenia kryminalne.

W 2002 r. Sąd Okręgowy w Opolu skazał Szczepana W. na karę dożywotniego więzienia. Morderca stawiał się na sali rozpraw idealnie ostrzyżony i ogolony, pachnący perfumami. Po raz pierwszy może wyjść na wolność w roku 2030.

ADAM WITEK

CO CZWARTA ZGWAŁCONA

Co czwarta kobieta na Wyspach Brytyjskich padła ofiarą gwałtu. Takie szokujące wyniki przynoszą badania organizacji Havens zajmującej się przemocą wobec kobiet - podaje Polskie Radio Londyn.Dwadzieścia pięć procent badanych przyznało, że uprawiało seks wbrew swojej woli. Autorzy badań podkreślają, że zmuszanie do stosunku kwalifikuje się jako gwałt, nawet jeśli kobieta uprawia seks z mężem czy narzeczonym. Sondaż pokazuje też, że co piąta zgwałcona nie zdecydowałaby się na zgłoszenie przestępstwa na policję.

DUŻO BIUR W JEDNYM BIURZE

OASIS TOURS
Ecco Holiday
Ecco Travel
EXIM tours
Logos Tour
Grecos HOLIDAY
ALFA STAR
VIVA CLUB

egipt
teneryfa
włochy
tunezja
maroko
jordania
chiny
dominikana
seszele
izrael
meksyk
indie
emiraty
brazylia
jamajka

WAKACJE TRWAJĄ PRZEZ CAŁY ROK

Nie musisz gubić się w setkach ofert
Nie musisz nawet wychodzić z domu

Podpowiemy, znajdziemy - najlepiej i najtaniej!
Ceny takie same, jak u organizatorów!

WYBRANE PROPOZYCJE

TUNEZJA
Hotel**** śniadania obiadokolacje

Kompleks przy piaszczystej plaży pomiędzy portem jachtowym a historycznym centrum Sousse.

1400 zł

EGIPT
Hotel*****
All inclusive

Prywatna plaża, na miejscu 2 baseny, kawiarnia, fitness LATO W ZIMIE GWARANTOWANE

2239 zł

TENERYFA
Hotel***
All inclusive

Hotel położony blisko brzegu oceanu. Tam przez cały rok trwa lato.

1900 zł

SENEGAL
Wycieczka objazdowa

Pomiędzy Sahelem a sawanną. Prawdziwa Afryka, niezapomniane krajobrazy, wyjątkowe wrażenia

6390 zł

IZRAEL
Tajemnice chrześcijaństwa

Wycieczka objazdowa: Nazaret, Betlejem, Jerozolima, Kana Galilejska, Morze Martwe

2700 zł

WŁOCHY
Wyjazd na narty

Atrakcyjny alpejski kurort. W cenie przejazd autokarem, 7-dniowy pobyt i karnet narciarski

1790 zł

EGZOTYCZNE PLAŻE: Dominikana, Tajlandia, Sri Lanka, Kuba, Wyspy Zielonego Przylądka - **już od 3500 zł**

Zadzwoń - 077 44 25 748
Napisz - wakacje@panoramaopolska.pl

DO KAŻDYCH WYKUPIONYCH WAKACJI - UPOMINEK OD FIRMY

HISTORIE POMNIKÓW SĄ NIERAZ TAK SAMO ZAWIŁE JAK LOSY LUDZI I NARODÓW

PAMIĘĆ NA GRUZOWISKU

JAN PŁASKOŃ

Adolf Schubert zginął w 1917. Podobnie Karl Guttmann, Paul Heisig, Erwin Losse, Adolf Kreisel, Richard Berger i jeszcze dziewiętnastu mieszkańców wsi Gräflich Wiese.

W 1918 nie wróciło z wojny dwudziestu mężczyzn, wśród nich dwóch o jednakowym imieniu i nazwisku. Nie wiadomo, czy Karl Klein był synem Karla Kleina. Może jego dalszym krewnym, a może to tylko przypadkowa zbieżność. Wskazówką mogłyby być daty urodzin, ale przy zabitych podano jedynie rok śmierci. Między Kleinami znalazł się Johann Zurek. Gdyby przeżył I wojnę i doczekał końca następnej, nazywałby się pewnie Żurek, Jan Żurek. Pozostając w starym miejscu zamieszkania, musiałby też zmienić adres. Z Gräflich Wiese na Łąkę Prudnicką.

Adolf Gross, Adolf Otte, Franz Heisig i Johann Sohner figurują pod rokiem1919. Znaleźli się na liście poległych, mimo że od klęski Niemiec i Austro-Węgier minęło przynajmniej kilka miesięcy. Może zmarli w domu w wyniku frontowych ran albo zostali pochowani w nieznanych miejscach, a nieśmiertelniki dotarły do rodzin z opóźnieniem. Nikt już tego nie ustali.

Połowa kamiennej tablicy nie została na razie odnowiona, więc nazwiska żołnierzy z początkowych lat wojny są nieczytelne. Jeśli czerń farby wyostrzy kiedyś litery wyżłobione w szarym granicie, dowiemy się, kto jeszcze mieszkał w Gräflich Wiese przed rokiem 1914. Taka wiedza może się przydać tylko lokalnym miłośnikom historii. Potomni być może pamiętają, ale nie mogą się nią podzielić. Uciekli stąd w styczniu 1945.

Zanim wieś znalazła się na linii frontu, pędzono przez nią w głąb Rzeszy więźniów obozu Auschwitz-Birkenau. Marsze śmierci zabiły wielu spośród tych, którzy uniknęli komór gazowych. Potem między domy wtoczyły się czołgi z gwiazdami na wieżyczkach. Rosjanie strzelali do wszystkiego, co niemieckie. Rodzina starej śląskiej szlachty Sedlnitzky von Choltitz ewakuowała się z zamku w ostatniej chwili. Zabrali tyle dobytku, ile zmieścili do sześciu walizek.

Gdyby sołdaci wiedzieli, że zamek należał do hrabiego Dietricha, który zyskał miano bezwzględnego niszczyciela i oddanego wykonawcy planów Hitlera, zamieniliby pewnie obiekt w perzynę. Jako dowódca III batalionu 16. Pułku Powietrzno-Desantowego hrabia zdobył w morderczej walce Rotterdam. Awansowany do stopnia generała-majora zrównał z ziemią Sewastopol na Krymie. A potem uległ nieprawdopodobnej przemianie. U schyłku wojny został wezwany do głównej kwatery Führera w Kętrzynie i otrzymał nominację na komendanta Paryża. „Zrozumiałem wtedy, że Hitler jest szaleńcem" – napisze po latach w książce o ocaleniu stolicy Francji. Rozkaz wodza III Rzeszy nie pozostawiał wątpliwości: można poddać jedynie ruiny Paryża. Tylko kamień na kamieniu.

Wojska alianckie były coraz bliżej, natomiast płynące z głównej kwatery żądania spalenia metropolii stawały się coraz bardziej natarczywe. Dietrich von Choltitz nawiązał kontakt z francuskim ruchem oporu, a następnie poprzez szwedzkiego konsula nakłonił dowództwo wroga, aby przyspieszyło zajęcie Paryża. 25 sierpnia 1944 r. na dworcu kolejowym Montparnasse hrabia podpisał akt kapitulacji i został jeńcem aliantów. Po wojnie zamieszkał w Baden-Baden i jeszcze długo żył z piętnem zdrajcy, niegodnym oficera, nawet barbarzyńskiej armii.

Zachowania ludzi w sytuacjach ekstremalnych bywają czasem tak samo zawiłe i nieprzewidywalne jak losy pomników.

Obelisk z nazwiskami poległych w I wojnie światowej mieszkańców Gräflich Wiese stał naprzeciw zamku Cholitzów, dwieście metrów od dziedzińca. Wystrzelony w styczniu 1945 z radzieckiego moździerza pocisk ledwie musnął narożną wieżę XIV-wiecznej twierdzy. Zamek popadł w ruinę znacznie później, w czasach Łąki Prudnickiej. Najpierw szabrownicy grabili wnętrza. Wynieśli meble i obrazy, wyszarpali z podłóg kafle. Nocami palili w komnatach ogniska. Potem państwo urządziło w szlacheckiej posiadłości stadninę. Konie miały dach nad głową, dopóki nie runęły przegnite więźby.

Z niemieckim pomnikiem krasnoarmiejscy obeszli się według obyczaju zwycięzców. Rozwalili płyty gołymi rękoma.

SPRZĄTANIE ŚWIATA PO PÓŁ WIEKU

Kiedy Łąka Prudnicka stała się skrawkiem Ziem Odzyskanych, w liczącej prawie 200 numerów wsi pozostało tylko sześć śląskich rodzin. Nie chcieli uciekać, bo uważali, że tu jest ich dom. Dopiero w latach siedemdziesiątych sentymenty przegrały z zachodnioniemiecką marką. Gierek dał im paszporty i w Łące nie został ani jeden autochton.

Pierwszy transport ze Wschodu dotarł do Łąki, gdy śladów po gąsienicach sowieckich czołgów nie porosła jeszcze trawa. Z wagonów wyszli umęczeni długą drogą Polacy, którym kazano opuścić wcielone do ZSRR województwo tarnopolskie. Mogli przebierać do woli w poniemieckich gospodarstwach. W kilka miesięcy Łąka stała się wsią repatriantów i przybyszy z centralnej Polski, szukających łatwiejszego chleba.

Irena Madera jest żoną sołtysa. Wiosną 2000 r. w szkołach przeprowadzano akcję sprzątania świata, a gruzowisko naprzeciw ruin zamku było wyjątkowo szpetne, w dodatku przy asfaltówce ze Śląska do Czech, którą podróżuje kawał Europy. Maderowa prowadzi w Łące Prudnickiej ośrodek kultury. Namówiła uczniów, żeby wspólnie zrobić porządki. Przyszło więcej dzieciaków, niż się spodziewała, bo ktoś powiedział, że pod rumowiskiem znajduje się wejście do tunelu łączącego zapuszczone miejsce z dawną twierdzą.

Wycięli chaszcze i usunęli warstwę błotnistej ziemi, w której zastygły granitowe płyty. Większa leżała frontem do spodu. Odwrócili ją i pod pajęczyną zielonej narośli ujrzeli nazwiska w pięciu kolumnach: równomiernie ułożone, jakby w wojskowym szyku.

Mniejszą płytę zdobił krzyż z ramionami zwężającymi się symetrycznie ku środkowemu punktowi. Przestrzeń między nimi wypełniały liście dębu. Na dolnym ramieniu wyryto datę – 1914, a pod krzyżem sentencję „Unseren tapferen Held" – „Naszym dzielnym bohaterom".

Kolumny nazwisk, ułożone jak w żołnierskim szyku

Dziewięć lat później Maderowa powie, że gdyby w tamten poniedziałek wiedziała, iż odkrycie zaprowadzi ją przed oblicze prokuratora, to kazałaby przykryć płyty ziemią. Niechby dalej tam leżały.

Szybko jednak prostuje: – Głupstwa z nerwów gadam. Postąpiłabym tak samo. Dokładnie tak samo jak wtedy. Niedawno byłam we Lwowie. Napatrzyłam się, jak czcimy pamięć Polaków na Cmentarzu Orląt oraz z jaką pogardą spoglądają czasem w naszą stronę Ukraińcy, gdy zapalamy przy grobach znicze. Różnica w tym, że ci tutaj nie szli dobrowolnie naprzeciw śmierci. Zabrano ich z gospodarstw i wysłano na wojnę, z którą nie mieli nic wspólnego.

Gdy zapanował trend podpisywania umów z partnerami w Europie, władze Prudnika nieprzypadkowo wybrały w Niemczech miasto Northeim. Tam właśnie po wojennych rozdarciach osiedliło się wielu autochtonów. Wiadomość o tym, że Polacy chcą restaurować tablice z nazwiskami ich poległych krewniaków, wywołała spontaniczną reakcję. Wygnani przez historię z rodzinnych domów składali się po ile kto mógł, aby materialnie wspomóc intencje nieznajomych, z którymi historia postąpiła podobnie.

W Łące powstał komitet odbudowy pomnika, a Irena Madera zorganizowała dla uczniów konkurs. Przeniesione na papier wizje zagospodarowania placu naprzeciw ruin zamku wysłano do Niemiec. Burmistrz Northeim ufundował dzieciom plecaki, kredki i flamastry.

Po upadku muru berlińskiego dawni mieszkańcy Gräflich Wiese coraz częściej przyjeżdżali pooddychać światem, którego już nie było. Gdy Polska została przyjęta do zjednoczonej Europy, Maderowa wymyśliła małą integrację. Gmina zaprosiła Ślązaków z Northeim, ich dzieci oraz wnuki. Zabawa pod namiotem trwała do świtu. Ludowe piosenki niemieckie mieszały się z lwowskimi przyśpiewkami, a Karolinka szła do Gogolina w śląskiej gwarze.

Tablicę przeszlifował kamieniarz z Prudnika. Odnowił nazwiska zabitych w latach 1917–1919. Rok 1916 zaczął porządkować od środka. Z granitowej szarości wyłonili się Franz Uhmann, Franz Muller oraz Florian Stephan. Zapadał zmierzch i nie dało się odczytać kolejnego nazwiska. Johann Lindner miał poczekać do rana, ale w nocy ktoś oblał tablicę farbą.

TAK SIĘ POPLĄTAŁY LOSY

Niemieckie pomniki wywołują na Opolszczyźnie spory i konflikty od 20 lat, kiedy zaczęły wyłaniać się z niebytu po półwieczu istnienia Ziem Odzyskanych. Jedne przetrwały milczenie historii w ziemi, inne czekały w szopach i stodołach. Niektóre wzniesiono od podstaw w miejscowościach, gdzie mniejszość niemiecka miała wpływ na większość mieszkańców.

Administracja państwowa postawiła sprawę jasno: można czcić pamięć poległych, ale bez gloryfikowania symboli kojarzących się z III Rzeszą. Zastrzeżenie odnosi się zwłaszcza do hitlerowskich Żelaznych Krzyży, grawerowanych na tablicach z nazwiskami zabitych w II wojnie światowej.

W 1995 r. w Łambinowicach nieznani sprawcy obłożyli drewniany krucyfiks starymi oponami, które oblali benzyną, żeby ogień miał lepszą strawę. Tej samej nocy wymalowali na marmurowym pomniku hasła: „Pojednanie to naiwność, kłamstwo i podstęp", „Nie ma przebaczenia dla niemieckiego ludobójstwa", „Giermańcom nawsiegda pomiłowania niet".

(ciąg dalszy na str. 6)

PAMIĘĆ NA GRUZOWISKU

(dokończenie ze str. 5)

Krzyż dzieli od pomnika pięć hektarów traw i lasu. Zapuszczona gleba wymieszała się tu na zawsze z prochami narodów Europy. Pomnik zbudowała ludowa władza, aby upamiętnić tysiące ofiar hitlerowskiego obozu. Krucyfiks wbili w ziemię miejscowi na pamiątkę męczarni Ślązaków uwięzionych w barakach po wojnie przez bezpiekę. Lammsdorf miał być przystankiem wysiedlanych do Niemiec. Dla wielu okazał się grobem.

Żeby uporządkować problem pomników, kolejni opolscy wojewodowie wysyłali w teren komisje weryfikujące zgodność emblematów z prawem. W 2003 r. zadanie takie otrzymał Norbert Lysek, wojewódzki pełnomocnik do spraw mniejszości narodowych. Media policzyły, że mimo wcześniejszych obietnic 46 obelisków odnoszących się do II wojny światowej zawiera nadal treści niezgodne z prawem. Nie usunięto z nich Żelaznych Krzyży, nie przetłumaczono na język polski niemieckich inskrypcji.

Lysek to Ślązak z dziada pradziada. – Zdawałem sobie sprawę – wspomina – że wizyta w rodzinnym Kamieniu Śląskim będzie dla mnie dramatyczna, ale nie przypuszczałem, że podrażni stare zadry. Przed pomnikiem zebrała się grupa mieszkańców. Kiedy wyjąłem aparat, żeby sfotografować Żelazny Krzyż, ktoś krzyknął: Co ty, chłopie, robisz? Przecież tu są nazwiska twoich stryjków! Ojciec by cię chyba zabił!

Stary Lysek, jak go nazywali we wsi, stracił nogę pod Stalingradem. Nie prosił się na wojnę. Został przymusowo wcielony do Wehrmachtu, tak jak wszyscy sprawni fizycznie mężczyźni z Kamienia. Brat ojca był pilotem, zginął w bitwie o Anglię. Żołnierze, którzy przywieźli jego ciało, nie pozwoli rodzinie otworzyć metalowej trumny. Drugi brat nie wrócił z kotła na Łuku Kurskim. Uwieczniono go na pomniku, ale nikt nie wie, gdzie spoczęły kości.

Ich ojciec między wojnami walczył przeciwko Niemcom w powstaniach śląskich. – Nie wiem, co by dziadek powiedział, gdyby zobaczył imiona synów pod Żelaznym Krzyżem – zastanawia się Norbert Lysek. – Tak się poplątały nasze losy.

SEKRETARZ PODZIELIŁ FOBIE RADNEGO

Farbę z tablicy w Łące Prudnickiej dało się łatwo zmyć, ale kolejne nazwiska nie były już odnawiane. Niespodziewanie zgłosił się na policję właściciel zakładu nagrobkowego z żądaniem zwrotu mienia. Kupił granitowe płyty od gminy jeszcze w 1989 r. Dał 30 tys. starych złotych. Nie zabierał ich przez dwanaście lat, bo nie były mu potrzebne, natomiast teraz chce użyć budulca na grobie swoich rodziców. Może odsprzedać, lecz za dużo więcej niż 300 nowych złotych.

Tablica z nazwiskami ofiar I wojny pojechała do zakładu. Druga została na starym miejscu.

Długo trwały targi z kamieniarzem, aż w końcu burmistrz Prudnika powiedział, że ma tego dość, ponieważ gminę nie stać na odkupienie płyt, mimo że bezprawnie je sprzedała. Sytuacja zmieniła się po wyborach. Rada gminy w 2008 r. przeznaczyła 20 tys. złotych na uporządkowanie placu i renowację pomnika, a nowy burmistrz Franciszek Fejdych udzielał już wywiadów o przykładnym pojednaniu Polaków i Niemców.

Płyta wróciła na plac przed zamkiem. Została zamontowana na nowym postumencie. Kamieniarz miał zaczynać renowację kolejnych nazwisk, gdy do sprawy wkroczyła prokuratura. Były poseł, a teraz radny Prawa i Sprawiedliwości Jerzy Czerwiński złożył zawiadomienie o zamiarze propagowania nazizmu w Łące Prudnickiej.

Prawicowy działacz nabrał podejrzeń, gdy zobaczył drugą część pomnika z wyżłobionym w kamieniu Żelaznym Krzyżem. Zanim poszedł do prokuratury, próbował nakłonić wojewodę do anulowania decyzji lokalnego samorządu. Nic nie wskórał, ponieważ rok wcześniej Wojewódzki Komitet Ochrony Walki i Męczeństwa w Opolu uznał, że pomniki z I wojny światowej mają być traktowane jako obiekty historyczne i nie można kwestionować zawartych na nich treści.

Czerwiński nie chce przyjąć do wiadomości, że krzyż z 1914 roku i krzyż nadawany przez reżim Hitlera to dwa różne symbole, a samo odznaczenie zostało wprowadzone przez króla Prus w czasie wojen napoleońskich. Nie chce słyszeć, że w czasie I wojny światowej Żelazny Krzyż cieszył się prestiżem również w szeregach polskich legionistów. Eks-poseł napisał na wojewodę skargę do sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika.

Prokurator przesłuchał osoby zaangażowane w renowację pomnika i nie dopatrzył się znamion przestępstwa. Mimo to prace na placu przed zamkiem zostały wstrzymane, bo sekretarz Przewoźnik podzielił fobie radnego Czerwińskiego.

NIE TRZEBA, BO ZLECĄ SIĘ SĘPY

Wiceburmistrz Prudnika Stanisław Hawron mówi, że nikt nie chce politycznej zadymy w Łące Prudnickiej. Urząd będzie więc czekał aż Przewoźnik zechce pisemnie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wyraża się negatywnie o pomniku: – Pan sekretarz sugeruje w mediach, że najlepiej byłoby przenieść płyty na cmentarz, bo dla Polaka żaden niemiecki żołnierz nie jest bohaterem, a tak napisano na pomniku.

Hawron nie może się nadziwić, że ktoś jeszcze tak pokracznie pojmuje historię. Zwłaszcza że pomnik chcą odnowić Polacy, którzy najlepiej odczuwają ból związany z pielęgnowaniem swoich miejsc pamięci na Kresach. Niejeden mieszkaniec Łąki zaciskał zęby, gdy ukraińskie władze utrudniały renowację polskich śladów we Lwowie.

W październiku 2009 przyjechała do Łąki sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Po rozmowie z ludźmi we wsi posłowie wezwali ministra kultury, aby nakłonił Andrzeja Przewoźnika do udzielenia odpowiedzi, gdyż ustawowy termin minął pół roku temu.

Irena Maderowa wie, że renowację pomnika można by dokończyć bez uwzględniania stanowiska sekretarza, bo w imieniu rządu pozytywną decyzję wydał już wojewoda opolski. Nie chce jednak być znowu wzywana do prokuratury. Nie chce taniej sensacji.

Na ostatnie spotkanie autochtonów przyjechał z Niemiec mężczyzna w mocno podeszłym wieku. Płakał, trzęsły mu się ręce. Gdy oswoił się trochę z otoczeniem, powiedział, że przez sześćdziesiąt cztery lata bał się tu wrócić. W czterdziestym piątym Rosjanie zastrzelili mu ojca i na jego oczach zakopali ciało w ziemi.

Dobrze zapamiętał miejsce. Przy studni, niedaleko domu Maderów.

Pani Irena zapytała, czy chce, żeby ktoś rozkopał ziemię.

– Nie trzeba – odparł staruszek, zapalając koło studni świeczkę. – Nie trzeba, bo zaraz zlecą się sępy.

JAN PŁASKOŃ

KIEDY WRESZCIE TO SIĘ SKOŃCZY?

FOT. WWW.DEMOTYWATORY.PL

OD PIERWSZEGO SŁOWA, PRZEZ PROJEKT, AŻ PO DRUK

WSZYSTKO MOŻEMY NAPISAĆ

WSZYSTKO MOŻEMY ZŁOŻYĆ

ulotki foldery broszury
gazety prospekty
druki okazjonalne
książki katalogi

OPOLMEDIA - Opole, Dwernickiego 4, 077 44 25 748, 0608 036 491, opolmedia@panoramaopolska.pl

REKLAMA

Profesorowie wyraźnie się pospieszyli, ogłaszając cud na ołtarzu

BAKTERIA w Sokółce

We wrześniu 2009 roku niewielkie, dwudziestotysięczne miasto Sokółka, leżące w pół drogi pomiędzy Białymstokiem a Grodnem, znalazło się w centrum uwagi opinii publicznej. Wówczas bowiem media nagłośniły zdarzenie, do którego doszło przed niemal rokiem – domniemany cud eucharystyczny.

12 października 2008 roku w kościele pod wezwaniem Antoniego Padewskiego jeden z wikariuszy upuścił na ziemię komunikant. Zgodnie z obowiązującym zwyczajem postanowiono rozpuścić go w naczyniu z wodą i wstawiono do tabernakulum. Ku zdziwieniu miejscowych księży po kilku dniach w vasculum dostrzeżono czerwony kolor, przywodzący na myśl krew. Jak powiedział proboszcz parafii, ks. Stanisław Gniedziejko: – Na hostii widać było czerwoną substancję. Poinformowaliśmy kurię, sprawą zajęli się naukowcy.

Wyniki badań zaskoczyły wszystkich. Profesor Stanisław Sułkowski, patomorfolog z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, stwierdził, że przysłany do oceny materiał wskazuje na tkankę mięśnia sercowego, a przynajmniej ze wszystkich tkanek żywych organizmu najbardziej ją przypomina. Lekarz dodał, że z podobnym przypadkiem spotkał się po raz pierwszy. Jeszcze bardziej kategoryczna w swoich sądach okazała się prof. Maria Sobaniec-Łotowska.

Takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko. W całej udokumentowanej historii zjawisk nadprzyrodzonych analogiczny fenomen miał miejsce zaledwie kilka razy. Najbardziej znanym przypadkiem jest pochodzący z VIII w.n.e., zaakceptowany przez Kościół cud z Lanciano we Włoszech. Tam podobno hostia zamieniła się w tkankę ludzkiego serca, a sama relikwia do dziś stanowi przedmiot kultu i jest wystawiona na widok publiczny.

Zaskakujące wyniki badań patomorfologów z Białegostoku spowodowały, że tamtejszy metropolita, arcybiskup Edward Ozorowski powołał komisję kościelną, w skład której weszli trzej profesorowie teologii, mającą za zadanie zbadać, czy podczas całego procesu transsubstancjacji (przemiany) hostii w żywą tkankę nie zaistniały czynniki dyskwalifikujące jej nadprzyrodzony charakter.

W październiku ub.r. kanclerz kurii ks. Andrzej Kakareko wydał oficjalne oświadczenie, w którym podkreśla, że komunikant, z którego została pobrana próbka do ekspertyzy, jest tym samym, który został przeniesiony z zakrystii do tabernakulum w kaplicy na plebanii. Ingerencji osób postronnych nie stwierdzono. Sprawę ostatecznie przekazano do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie.

W tym samym niemal czasie, pierwszego października 2009 r. Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów złożyło doniesienie do prokuratury o znalezieniu ludzkich szczątków (sic!) w kościele pod wezwaniem Antoniego Padewskiego w Sokółce. Ta jednak zdecydowała, ze śledztwa w tej sprawie nie będzie, gdyż nie ma dowodów wskazujących, że zostało popełnione przestępstwo.

Prawdziwy skandal wybuchł jednak pod koniec miesiąca, kiedy okazało się, iż ekspertyzy dwójki białostockich lekarzy nie uwzględniły wyjaśnienia najprostszego z możliwych. Prof. Lech Chyczewski, szef Zakładu Patomorfologii tamtejszego Uniwersytetu Medycznego, stwierdził, iż za czerwoną plamkę na hostii odpowiada wzrastająca na pieczywie mikroskopijna bakteria serratia marcescens, zwana pałeczką krwawą. Wszystko zatem wskazuje na to, że cud nie jest cudem, lecz zjawiskiem naturalnym, a autorzy „ekspertyzy" ujrzeli to, co bardzo chcieli zobaczyć.

NIEZNANY ŚWIAT

TAJEMNICZA ŚMIERĆ AKTORA W TOWARZYSTWIE DUCHA?

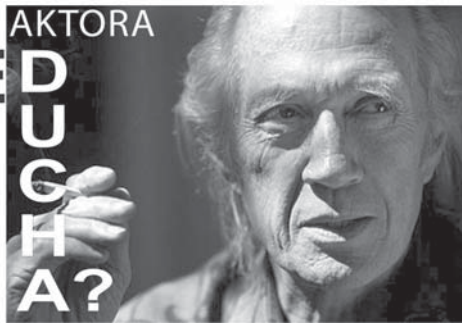

Na kilka miesięcy przedtem, zanim znaleziono jego ciało wiszące w garderobie w pokoju hotelowym w Bangkoku, David Carradine (72 l.) mówił o duchu, który, jak wierzył, prześladował go przez całe tygodnie. Wywiad, nagrany dla premierowego odcinka kodowanego programu BIO „Celebrity Ghost Stories" („Gwiazdy o duchach"), którego premierę wyznaczono na trzeciego października, skupiał się na opowieści Carradine'a o tym, że Dana – zmarły mąż jego obecnej (piątej już) żony, Annie Bierman – używa garderoby w ich sypialni, aby małżeńską parę nawiedzać i do niej przemawiać. Starszawy już aktor kung fu opisał uczucie lodowatego zimna, jakie odczuwał, ilekroć miał do czynienia z duchem.

– Sądzę, że bywa w garderobie, bo czasem, kiedy wchodzę do środka, jest tam niesamowicie zimno, zupełnie nie wiadomo dlaczego – powiedział między innymi Carradine. Według „The New York Post", aktor był również przerażony widokiem jednego z krawatów należących do Dany, który znalazł w garderobie.

– Obrócił się na moich oczach i dostrzegłem mały znaczek z napisem „Grateful Dead" (wdzięczny zmarły). Zastanowiłem się wtedy, co chce mi w ten sposób powiedzieć? To musiał być zdecydowanie żart i dowód na to, że zmarli mają poczucie humoru.

Carradine zmarł 3 czerwca 2009 r., kiedy epizod własnoręcznego podduszania (chodzi tu o tzw. auto erotyczną asfiksję, polegającą na świadomym zmniejszaniu dopływu tlenu do organizmu i zwiększaniu przez to przyjemności seksualnej) zakończył się tragicznie. Znaleziono go nagiego, z linką zaciśniętą wokół szyi. Rob Sharenow z BIO stwierdził, że sieć nie chciała żerować na śmierci Carradine'a, więc wstrzymała emisję programu.

– Przede wszystkim pragnęliśmy uszanować pamięć aktora. Od początku nagrania wywiadu z Carradinem zakładaliśmy, że wyemitujemy go jako odcinek premierowy całej serii. Widzowie sami odkryją przerażającą zbieżność tego, o czym aktor opowiada, z tym, co się wydarzyło w Bangkoku – podsumował Sharenow.

NIEZNANY ŚWIAT

TRZYLATEK OPOWIEDZIAŁ, JAK ZGINĄŁ W CZASIE BITWY NAD JAPONIĄ

DOWÓD NA REINKARNACJĘ?

James Leininger mógłby uchodzić za przeciętnego amerykańskiego 11-latka, gdyby nie jeden szczegół. Wiele faktów wskazuje na to, że chłopiec może stanowić inkarnację zmarłego w czasie II wojny światowej pilota Jamesa Hustona juniora!

W opublikowanej niedawno książce „Soul survivor" („Dusza, która przetrwała") opowiedziano niezwykłą historię, która stanowi jeden z najważniejszych argumentów na rzecz wędrówki dusz, jaki pojawił się w ostatnim czasie. Otóż okazuje się, że gdy Leininger miał dwa lata, zaczęły mu się śnić przerażające koszmary. Malec zdawał się wówczas znajdować w swego rodzaju transie, co objawiało się tym, że wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe słowa. Dopiero po upływie kilku miesięcy Bruce i Andrea Leiningerowie byli w stanie rozszyfrować urywane zdania. Brzmiały one mniej więcej tak: Katastrofa lotnicza ... Samolot w ogniu ... Mały człowiek nie może się wydostać...

Co więcej, chłopiec zaczął wkrótce wspominać nazwę okrętu Natoma oraz nazwisko Jacka Larsena. Pytany o strącony samolot, utrzymywał, że zestrzelili go Japończycy. Gdy rodzice pokazali mu album ze zdjęciami z II wojny światowej, James bez wahania wskazał te, które przedstawiały bitwę o Iwo Jimę nad Pacyfikiem i oznajmił, że to właśnie w tym miejscu jego maszyna wpadła do morza.

Bruce i Andrea – wykształcona, nowoczesna para, zdawała się być zaprzeczeniem kogoś, kto z miejsca uwierzy w podobną historię. Kiedy jednak babka chłopca zaczęła przebąkiwać, że być może jej wnuk przypomina sobie scenkę ze swojego wcześniejszego życia, postanowiono poprosić o pomoc terapeutkę Carol Bosman, zajmującą się zjawiskiem metempsychozy. Z jej pomocą koszmary zaczęły powoli ustępować, a James coraz częściej był w stanie przywoływać swe wspomnienia na jawie.

Ilość relacjonowanych przez niego detali spowodowała, że ojciec podjął decyzję o zweryfikowaniu tych rewelacji. Dla wszystkich było bowiem jasne, że chłopak z racji wieku nie mógł zetknąć się wcześniej z materiałami dotyczącymi wojny powietrznej z 1945 roku.

Jak się okazało, w czasie bitwy o Iwo Jimę zginął jeden tylko człowiek – porucznik James Huston junior, który 3 marca wyruszył w swoją 50-tą, a zarazem ostatnią misję przed powrotem do domu. Tak się złożyło, że pilot nigdy do ojczyzny nie dotarł, a jego samolot zestrzelili Japończycy.

Po sprawdzeniu danych okazało się, że James bynajmniej nie fantazjował. Huston rzeczywiście wyruszył ze statku Natoma, a towarzyszył mu między innymi Jack Larsen. Ponadto chłopiec oznajmił, że jego samolot trafiono w sam środek silnika, którą to wersję potwierdził inny pilot biorący udział w tej bitwie, Ralph Clarbour. Co ciekawe, chłopiec dysponował tak konkretną wiedzą na temat ówczesnego wyposażenia sił powietrznych USA, że był w stanie poprawiać wypowiedzi osób dorosłych! Pytanie, jakim cudem trzylatek wszedł w posiadanie informacji, że samoloty z II wojny światowej miały płaskie koła, które ścierały się podczas lądowania, pozostało bez odpowiedzi.

Dzisiaj James ma dziś 11 lat, a jego niezwykłe wspomnienia z czasu wojny powoli wygasają. On sam i jego rodzice uważają, że cała ta historia jest naprawdę niesamowita. Nie zgadza się z tym znany krytyk zjawisk paranormalnych, Paul Kurtz, który przekonuje, że rodzice chłopaka sami się oszukują, ponieważ zafascynowała ich tajemnica otaczająca syna.

Zdania założyciela CSICOP-u nie podziela żyjąca do dziś siostra Jamesa Hustona juniora, Anne Barron,, do której rodzice niezwykłego dziecka napisali list. Jak stwierdziła kobieta, chłopiec był tak przekonujący we wszystkim, co mówił, i wiedział tak dużo, że nie ma żadnej możliwości, aby posiadł tę wiedzę w sposób racjonalny. Barron, która uwierzyła, że malec jest inkarnacją jej zmarłego przed ponad sześćdziesięciu laty brata, postanowiła nawet przekazać chłopakowi pamiątki przysłane jej po śmierci pilota.

NIEZNANY ŚWIAT

MOTO - CARS
TWOJE CZĘŚCI SAMOCHODOWE
Specjalizacja – ANDORIA – LUBLIN – INTRAL
– LDV – GAZELA – PN. TRUCK – ŻUK – UAZ
DAEWOO – MATIZ, TICO, LANOS, NUBIRA, ITD.
AUTORYZOWANY PRZEDSTAWICIEL
Centra PROMOCJA AKUMULATORÓW
OSOBOWE, CIĘŻAROWE, ROLNICZE
CZĘŚCI DO SAMOCHODÓW JAPOŃSKICH - KOREAŃSKICH EUROPEJSKICH
NISKIE CENY
PRZEDSTAWICIEL Polcar
BLACHY, REFLEKTORY, LAMPY, ZDERZAKI, CHŁODNICE
HAMULCE, SPRZĘGŁA, AMORTYZATORY, INNE
Opole, ul.Wrocławska 115, tel. 077 474 86 09

TŁUMACZENIA
WSZYSTKIE JĘZYKI
Lingo BIURO TŁUMACZEŃ
Opole, ul. Ozimska 40/312 (naprzeciw Galerii Opolanin)
tel. + 48 077 442 67 98, kom. + 48 661 308 390
www.lingo.opole.pl biuro@lingo.opole.pl

GeopardCMS
www.geopard.pl
System zarządzania treścią
Serwisy WWW
OPROGRAMOWANIE dedykowane
elastyczny i tani HOSTING
pozycjonowanie stron - SEO
REKLAMA i e-marketing
konkurencyjne CENY
GWARANTOWANA JAKOŚĆ usług
NSF .pl Usługi Informatyczne
Zadzwoń: +48 077 544 97 88
lub napisz: biuro@nsf.pl
Więcej informacji na: www.nsf.pl

FUJIFILM FDI
FUJIFILM
STUDIO FOTOGRAFII CYFROWEJ
FOTOGRAFIKA FOTO-CENTRUM
- Wakacyjne zdjęcia cyfrowe najwyższej jakości
- Zdjęcia przez Internet
- Zdjęcia do wszystkich dokumentów
- Pomysł na prezent: foto-kubek, foto-koszulka, foto-puzzle i inne
- Foto-albumy wg niemieckiego systemu Clixx Pixx
OPOLE
www.fotografika.opole.pl
ul. Ozimska 18
ul. Sosnkowskiego 6/40 (Skaut)
ul. Niemodlińska 23/26 (AS)

OPTYK ROSA®
Zakład Optyczny Poradnia Okulistyczna
RATY bez zaświadczenia o zarobkach
BEZPŁATNE badania wzroku przy zakupie okularów
DRUGA PARA GRATIS
Zapraszamy
pn.- pt. 9.00-18.00
sob. 10.00-13.00
NFZ Narodowy Fundusz Zdrowia
Opole, ul. Krakowska 12, tel. 077 42-30-350, Opole, ul. Fieldorfa 2, tel. 077 44-23-159

ZAPRASZAMY SZKOŁY PODSTAWOWE
Z TERENÓW WIEJSKICH, LICZĄCE DO 110 UCZNIÓW
do udziału w projekcie
z małej szkoły w wielki świat
Konferencja informacyjna: 19 II 2010 Wrocław
Lider projektu: Federacja Inicjatyw Oświatowych
ul. Mazowiecka 7/31; 00-052 Warszawa
tel. 22 869 96 68; malaszkola@fio.org.pl
Partner odpowiedzialny za wdrażanie projektu w woj. dolnośląskim
Fundacja Wspierania Aktywności Lokalnej FALA
ul. Wejherowska 28 (IIp.), 54-239 Wrocław
tel. 71 727 76 79; malaszkola@fala.edu.pl
szczegółowe informacje
www.fio.org.pl lub www.fala.edu.pl
Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego
w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki
KAPITAŁ LUDZKI NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
FEDERACJA INICJATYW OŚWIATOWYCH
UNIA EUROPEJSKA EUROPEJSKI FUNDUSZ SPOŁECZNY

SOKRATES
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
i UZUPEŁNIAJĄCE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
w Opolu
* bez egzaminów wstępnych i wpisowego
* indywidualne podejście do ucznia
* szkoła posiada uprawnienia szkoły publicznej
* nauka na każdą kieszeń
* zajęcia co dwa tygodnie - sobota i niedziela
* specjalna oferta dla osób bezrobotnych
* posiadamy doświadczenie, zaufanie i zadowolenie naszych słuchaczy - dołącz do nich i Ty!
* możliwość ukończenia już w ciągu 2 LAT
Liceum Ogólnokształcące
(także w trybie 2-letnim)
TO SZKOŁA ZAOCZNA DLA WSZYSTKICH
Jedyna szkoła z możliwością wyboru kierunku (językowy, humanistyczny, ścisły z naciskiem na rozszerzoną maturę z matematyki)
Zajdź do nas, bez względu na swój wiek.
OPOLE, ul. Reymonta 43 (budynek PG Nr2 - parter)
tel. 077 454 06 14 lub 0698-165-112
www.szkola-sokrates.com.pl
NOWY NABÓR ZIMOWY

Żniwa w środku zimy

Plantacja za milion złotych

Grupa antyterrorystyczna z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu wraz z funkcjonariuszami z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zlikwidowali profesjonalną uprawę marihuany. W jednym z podopolskich domów zabezpieczyli ponad tysiąc konopi indyjskich, kilka kilogramów suszu oraz kilkanaście worków z suchymi łodygami. Czarnorynkowa wartość narkotyków to ponad milion złotych. Zatrzymano dwóch mieszkańców Opola, 31 i 41-latka, których złapano na gorącym uczynku - akurat zajmowali się pielęgnacją roślin.

Niezamieszkały budynek zaadoptowany był w najdrobniejszych szczegółach do potrzeb narkobiznesu. W trzech pomieszczeniach policjanci znaleźli profesjonalnie przygotowaną i w pełni wyposażoną plantację w profesjonalne oświetlenia oraz system nawadniania.

Mężczyźni od dawna parali się nielegalną działalnością. Za wytwarzanie narkotyku w znacznej ilości i jego uprawę grozi im kara do 15 lat pozbawienia wolności. Zostali aresztowani na trzy miesiące.

WIR

Dziupla w warsztacie

Rozebrana karoseria samochodu osobowego i mnóstwo luźno leżących części. Tyle zastali policjanci po wejściu na teren warsztatu samochodowego w którym był rozbierany samochód pochodzący z kradzieży. Policjanci zatrzymali na miejscu trzech podejrzanych, jednemu z zatrzymanych został postawiony zarzut paserstwa. Grozi mu do 5 lat pozbawienia wolności.

Policjanci z Krapkowic ustalili, że jeden z właścicieli warsztatu samochodowego prowadzi przestępczą działalność. W trakcie kontroli za jedną ze ścian znaleziono rozebraną karoserię osobowego passata (rok produkcji 2007 o wartości rynkowej w chwili kradzieży około 60 tys. zł). Okazało się, że pod koniec stycznia samochód został skradziony w woj. śląskim.

Policjanci zatrzymali trzech mężczyzn, którzy byli na miejscu i rozbierali pojazd na części. Przygotowywali się do wyjazdu. Wśród nich był 35-letni właściciel warsztatu. Towarzyszyło mu dwóch 36-latków z woj. śląskiego.

Strzeliński Ośrodek Kultury ogłasza II Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Granitową Strzałę" i Turniej 1 Wiersza

Wygraj Granitową Strzałę

W konkursie poetyckim mogą wziąć udział osoby pełnoletnie debiutujące lub mające na swoim koncie wydane książki.

*

Należy nadesłać:

1.Zestaw pięciu wierszy (w formacie Word), w 3 egzemplarzach o dowolnej tematyce, które nie były dotąd publikowane (także w tomikach pokonkursowych, antologiach, prasie) ani nagradzane w innych konkursach. Dopuszcza się teksty publikowane w internecie.

2. Ten sam zestaw wierszy zapisany na dyskietce lub płycie CD (brak zapisu na dyskietce lub płycie CD - eliminuje autora z konkursu).

3. Wiersze należy oznaczyć godłem (pseudonimem).

4. Do zestawu dołączyć zamkniętą kopertę, opatrzoną tym samym godłem, zawierającą dane autora (imię i nazwisko, adres, telefon i e-mail).

5. Można wysłać tylko jeden zestaw.

6. Z uwagi na konieczność umieszczenia na kopercie swoich danych w przypadku listów poleconych - należy wysłać przesyłkę zwykłym trybem.

*

Prace należy nadsyłać do 5 kwietnia 2010 r. na adres: Strzeliński Ośrodek Kultury, 57-100 Strzelin, ul. Brzegowa 10 a. Z dopiskiem na kopercie: Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Granitową Strzałę".

W przypadku uczestników, nie mających na swoim koncie wydanej samodzielnej książki ani arkusza poetyckiego - należy dopisać na kopercie:"Przed debiutem". O przyznanych nagrodach laureaci zostaną powiadomieni telefonicznie i pocztą elektroniczną. Wręczenie nagród odbędzie się 7 maja

I nagroda - 1300 zł

II nagroda - 800 zł

III nagroda - 600 zł

oraz 4 wyróżnienia - po 200 zł każde. Zostanie przyznana także Nagroda Specjalna dla debiutanta oraz wiele cennych nagród rzeczowych i wyróżnienia książkowe.

KOM

W Opolskim Centrum Onkologii otwarto nowoczesny pawilon z przychodniami

Oby mniej tłoczno

Inwestycja zrealizowana została w rekordowym czasie dziesięciu miesięcy i kosztowała ok. 6,8 mln złotych — z czego przeszło dwa miliony złotych pochodziły z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego, drugie tyle z budżetu samorządu województwa. Pozostałe koszty sfinansowało centrum onkologii z własnych środków.

Nowy pawilon ma ponad tysiąc metrów powierzchni przewidzianej na działalność medyczną i około 800 metrów kwadratowych, na których umieszczona została infrastruktura techniczna. Powstał w miejscu dawnej szpitalnej kotłowni. W przeszklonym holu znajdują się trzy stanowiska do rejestracji pacjentów. Stąd odchodzą promieniście dwa korytarze. Jeden mieści dwie poradnie profilaktyki chorób piersi, poradnię genetyki, poradnię konsultacyjną chemioterapii, gabinet chirurgii onkologicznej oraz pracownię mammografii (wyposażona zostanie w cyfrowy mammograf – procedury zakupu są w toku) i pracownię usg. Po drugiej stronie holu, w drugiej części budynku, znajduje się dzienny oddział chemioterapii z ośmiu stanowiskami leżącymi i pięcioma siedzącymi.

– Dotąd wszystkie poradnie mieściły się w budynku głównym OCO – przypomina dyrektor Wojciech Redelbach. – Gdy je otwierano pod koniec lat siedemdziesiątych przyjmowały dziennie od 100 do 150 pacjentów, ostatnio około 400 osób dziennie.

Nowy pawilon rozładuje więc tłok, pacjenci oczekiwać będą na poradę w bardziej komfortowych warunkach. Ponieważ do nowo powstałej przychodni kierowane będą osoby, które na onkologię przychodzą, by skorzystać z badań profilaktycznych lub konsultacji, rozdzielenie ich z pacjentami, którzy są w trakcie leczenia, ma też znaczenie psychologiczne.

Obecny w trakcie otwarcia pawilonu marszałek województwa opolskiego, Józef Sebesta, stwierdził, iż wreszcie zmieni się ogląd opolskiej onkologii postrzegany dotąd przez pryzmat zatłoczonych korytarzy, a nie wysokiej jakości usług medycznych.

– Onkologia i kardiologia – zapowiedział marszałek – są dziedzinami medycyny, które będą wspierane przez samorząd województwa, choćby z tego względu, że choroby nowotworowe i układu krążenia dotykają największe rzesze społeczeństwa.

W budynku głównym OCO nadal będą funkcjonować: gabinet chirurgii onkologicznej, gabinet ginekologii onkologicznej, poradnia stomijna, opieki paliatywnej, gabinet zabiegowy. Ich pomieszczenia będą sukcesywnie modernizowane.

Doktor Wojciech Redelbach uważa, że Opolskie Centrum Onkologii zarówno pod względem warunków, jak i jakości leczenia dorównuje liczącym się placówkom specjalistycznym w kraju.

– 95 procent nowotworów możemy leczyć sami, kolejki mamy jedne z najkrótszych w kraju i nowoczesny, bo zakupiony w ostatnich latach, specjalistyczny sprzęt diagnostyczny.

Dla pacjentów nowe poradnie czynne są od 1 lutego.

MS

Nie tylko dla alergików

Lovela to rodzina hipoalergicznych środków do prania pieluszek i bielizny niemowlęcej oraz ubranek dziecięcych, doskonała również dla alergików i osób z wrażliwą skórą. Posiada pozytywną opinię Instytutu Matki i Dziecka

Lovela kolor 600 g kosztuje ok. 9 zł.

Produkty Lovela zapewniają skuteczne i wygodne pranie.

* są bezpieczne dla skóry dziecka,
* skutecznie usuwają zabrudzenia,
* dobrze wypłukują się z tkanin,
* nie wywołują podrażnień delikatnej i wrażliwej skóry niemowląt,
* mają delikatny, neutralny zapach,
* nadają się do prania we wszystkich temperaturach, zarówno ręcznego, jak i w pralce automatycznej.

Delikatny płyn do płukania w nowym ekonomicznym 2-litrowym opakowaniu - cena ok. 21 zł.

Miękka, puszysta świeżość dla niemowląt i małych dzieci a także osób z wrażliwą skórą. Płyn ma subtelny, świeży zapach. Sprawia, że ubrania stają się miękkie i miłe w dotyku.

Więcej informacji na stronie www.lovela.pl

Zmęczenie w pracy, przysypianie w ciągu dnia, uczucie niewyspania nawet po 8 - godzinnym śnie.

Jak się okazuje przyczyną naszej niskiej wydajności oraz stałego zmęczenia w pracy może być chrapanie

Chrapanie wpływa na pracę

Dolegliwość ta postrzegana jest głównie jako problem społeczny. Jest przyczyną napięć w związku, a często nawet separacji łóżek. Cierpiący na zaburzenia oddychania w czasie snu często nie zdają sobie jednak sprawy z tego, że poza uciążliwością dla otoczenia, chrapanie może mieć także przykre konsekwencje dla zdrowia, które mogą wpływać również na życie zawodowe.

Zaniedbanie chrapania, może doprowadzić do rozwinięcia się zespołu bezdechów śródsennych. Jest to znacznie poważniejsze schorzenie, które wiąże się z trudnościami w oddychaniu w czasie snu. Przerywany, czasem nawet kilkanaście razy w ciągu nocy, sen nasila objawy niedotlenienia przez co osoba chrapiąca budzi się zmęczona i niewyspana. Nadpobudliwość, drażliwość i problemy z koncentracją, będące tego rezultatem, negatywnie wpływają na jakość naszej pracy.

Zasypianie w niecodziennych okolicznościach, np. za kierownicą stanowi też zagrożenie na drodze. Dlatego wzrasta świadomość społeczna odnośnie problemów z oddychaniem w czasie snu. Dotyczy to nie tylko chrapania, ale przede wszystkim bezdechu.

- Taką tendencję można zauważyć zwłaszcza w grupach aktywnych zawodowo, np. wśród managerów czy osób prowadzących własny biznes – mówi Anetta Gaweł, dyrektor kliniki, zajmującej się leczeniem chrapania i bezdechów śródsennych. - Wśród tych osób motywacją do podjęcia leczenia jest konieczność utrzymywania stałej aktywności zawodowej, nierzadko wyjazdów, w czasie których chrapanie po prostu przeszkadza otoczeniu. Ponadto osoby te nie mogą pozwolić sobie ani na długą nieobecność w pracy, ani na zmęczenie i brak koncentracji, będący wynikiem bezdechu.

Rosnące zapotrzebowanie powoduje, że kliniki leczące problem zaburzeń oddychania w czasie snu sięgają po coraz nowocześniejsze rozwiązania. Plastyka gardła, podniebienia miękkiego i języczka, przeprowadzona metodą koblacji nie wymaga hospitalizacji i szybko pozwala wrócić do obowiązków zawodowych. Operacja pozwala w sposób bezkrwawy i bezbolesny pozbyć się tej uciążliwej dolegliwości. Taka forma zabiegu jest wygodna dla osób prowadzących aktywny tryb życia, ponieważ nie wymaga hospitalizacji oraz nie zmusza do przeznaczania urlopu na walkę z chrapaniem.

KOM

Zabójczy czad

W domku jednorodzinnym w Brzegu doszło do dramatu. Zięć kilkakrotnie dzwonił do teściów, którzy jednak nie odbierali telefonu. W końcu postanowił do nich rano podjechać. W mieszkaniu znalazł zwłoki emerytów. 90-letni mężczyzna i 88-letnia kobieta zatruli się czadem, wydobywającym się z pieca kaflowego.

Na początku lutego mieszkaniec Prudnika zadzwonił na pogotowie, gdy nagle źle się poczuł w łazience. Okazało się, że w mieszkaniu jest bardzo wysokie stężenie tlenku węgla. Przyczyną ulatniania był zepsuty piecyk gazowy.

Również w Nysie udało się uratować pięć osób, które zatruły się czadem. Nad ranem w Hajdukach (powiat nyski) interweniowała straż pożarna. Tym razem zepsuł się piec centralnego ogrzewania. Poszkodowani zostali przewiezieni do szpitala. Największa ilość osób zaczadzonych w tym sezonie zimowym odnotowana została w powiecie kędzierzyńskim. Uratowano tam kilkanaście zaczadzonych osób.

WIR

OPOLANKA z klasą

Właściwie nie szukałam pracy, choć pieniądze z oszczędności zaczęły się kończyć. Powoli zastanawiałam się, czy po przerwie, kiedy siedziałam w domu z dziećmi znajdę pracę. Okazało się, że nie mam na to żadnych szans. W wieku 36 lat z dwójką dzieci byłam za stara.

Wnuczka z obcego kraju

Moja przyjaciółka Ula zapytała: – Nie znasz może kogoś, kto mógłby wyjechać na trzy miesiące? Znajomi w Niemczech szukają kogoś, kto zamieszkałby z ich rodzicami i im pomagał.

Nigdy nie myślałam o czymś takim, ale wtedy poczułam, że jest to dla mnie szansa.

– Właśnie znalazłaś! Siedzi przed tobą – stwierdziłam zdecydowanie.

Dopiero potem zaczęłam się martwić, kto się zajmie dziećmi. Od dwóch lat jestem 36-letnią wdową.

Z pomocą przyszła ciocia, która zaoferowała pomoc przy 10-letniej córce i o dwa lata starszemu synowi. Dwa dni później siedziałam w busiku, za który zapłaciła rodzina starszej pani i jechałam w nieznane. Dopiero w małym niemieckim miasteczku dotarło do mnie, że zdana jestem sama na siebie i nieznanych mi ludzi, których języka dobrze nie rozumiem.

Pod bramką mojego nowego domu stały dwie roześmiane kobiety. Jedna trąciła drugą: – To ta nowo? Tako młodo? Eee... nie da se rady. Oglądały mnie jak na wybiegu. Wtedy poczułam przerażenie.

*

Praca okazała się bardzo ciężka – ledwo poruszający się Henry i przepraszająca za wszystko Maria, jego żona.

Mój wygląd zaniepokoił Henrego, bo wezwał 60-letnią córkę Lidię, która zrobiła mi przesłuchanie: ile lat, zawód, dzieci, prowadzenie domu, znajomość obsługi urządzeń elektrycznych. Na szczęście mówiłam po angielsku, a oni mieszkali kilka lat w Kanadzie. Zaczęłam uczyć się niemieckiego, bo okazało się, że wiedza wyniesiona z ław szkolnych dawno już mi wywietrzała.

ANIOŁ Z OPOLA

Szybko odnalazłam się w nowej roli, choć pierwszy tydzień to niezapowiedziane wizyty całej familii, naloty córki, patrzenie mi na ręce i do garnków. – Jesteś naszym aniołem – usłyszałam po kilku dniach. – Traktujem cię jak wnuczkę z innego kraju.

Kilka dni po moim przyjeździe starsi państwo obchodzili 61 rocznicę ślubu. Otworzyłam butelkę wina, zapaliłam świece w ich pokoiku, kupiłam kwiaty. Wszyscy byli zdziwieni, co się dzieje.

– Macie dziś święto, takiej rocznicy też bym sobie życzyła – powiedziałam wzruszona.

Maria podeszła do łóżka Henryka, z którego się nie ruszał, ucałowała go, wzięli się za ręce i tak siedzieli kilka godzin wspominając młodość.

Co wieczór zaglądała córka Lidia. – Wiesz Jolu – mówiła do mnie. – A to niespodzianka. Są teraz tacy szczęśliwi. Nie zawsze tak było, mama była zazdrosna, tata był trudny i lubił flirtować z innymi kobietami. Tak się cieszę, że nimi się opiekujesz.

Po takich słowach pomyślałam, że to jest najpiękniejsza nagroda za niedospane noce, wymiociny na pościeli, zasikane prześcieradła, pranie, gotowanie i sprzątanie. Za wyciąganie z buzi staruszków sztucznych szczęk pełnych resztek jedzenia, kichanie wprost w moje jedzenie, dłubanie w nosie – musiałam się z tym oswoić. Na początku nie raz wymiotowałam.

Maria była zagubiona, nawet dreptała niepewnie po domu, przestraszona obecnością kogoś obcego. Wtedy pomyślałam o własnej babci. Od razu polubiłam ujmujący uśmiech Marii. Skrępowanie powoli mijało. Sama czułam się niepewnie, gdy musiałam ją po raz pierwszy wykąpać.

Po jakimś czasie zbliżyłyśmy się do siebie na tyle, że rozumiałyśmy bez słów. Gdy miała dość gości, mrugała do mnie i wszystko było jasne. Byłam dla niej wybawieniem, mówiąc że zaraz ma wizytę u lekarza. Spacerowałam z nią, chodziłam z nią do kościoła, na koncerty, elegancko ubierałam.

Ksiądz, mieszkający naprzeciwko, kiedy przychodził co miesiąc z komunią, mówił: – Pani przywróciła ją życiu, to nie ta kobieta.

Lekarz, pielęgniarki nie mogli się nas nachwalić.

OSTATNI RUM PRZED ŚMIERCIĄ

Maria nigdy w życiu nie prowadziła auta. W wieku 87 lat dosiadła mechanicznego rumaka – motoru dla starszych ludzi, z fotelikiem, koszykiem na zakupy i biegami. Najszybciej mogła jechać 6 km na godzinę, a ja szłam przy niej i pomagałam przy manewrach.

– Będą się ze mnie śmiać – bała się, co powiedzą sąsiedzi.

Najpierw robiłyśmy slalom między krzesłami na podwórku, opanowywała skręty. Okazało się, że ma wspaniałe wyczucie odległości.

– Urodzony z pani rajdowiec – mówiłam.

Była taka szczęśliwa, gnała z wiatrem w srebrnych włosach po parku, śmiała się głośno. Raz chciała z fantazją wjechać do bramki i porysowała trochę błotnik.

– Co powie Henry – bała się.

– To nic, kochanie, chciałbym zobaczyć jak sobie radzisz na motorku – uśmiechnął się smutno jej mąż. – Zanim umrę.

Henry nie zawsze był łatwy i sympatyczny. – Daj mi spokój, nie potrzebuję cię, możesz jechać do domu – wykrzyczał kiedyś do mnie.

„Strajk" – napisałam na dużych kartkach i powiesiłam w kilku miejscach.

Córki Lidia i młodsza Monika przyszły tego dnia. – Ogłosiłam strajk włoski. Wszystko robię porządnie, ale nie uśmiecham się i nie rozmawiam – wyjaśniłam. – Tylko to, co konieczne.

Śmiałyśmy się z tego, choć one wystraszyły się, że wyjadę.

Zanim Henryk umarł, zwiozłam go na podwórko. Tydzień przed amputacją nogi. Wrócił ze szpitala, już bez kończyny. Rozpłakał się ze szczęścia na nasz widok. Ogoliłam go, uczesałam. Nie chciał jeść, ani pić, nie chciał założyć pampersa. Chciał po prostu umrzeć. Prosił o trochę rumu. Czekałam na lekarza z decyzją, czy można spełnić jego prośbę. Nie zdążył się napić. Umarł koło 6 rano. Śmierć czuć było w powietrzu. Nie mogłam tej nocy spać. Krążyłam i nasłuchiwałam, czy oddycha.

– Wybieraj, co chcesz, nie patrz na ceny – powiedziała Lidia w jednym z najdroższych sklepów z odzieżą w mieście. Nie chciałam, ale Lidia ubrała mnie na pogrzeb w superciuchy. To były najdroższe zakupy w moim życiu.

Po raz pierwszy ktoś przy mnie umarł. Przeżyłam to jak rodzinny dramat. Wróciły wspomnienia. Na dźwięk telefonu podskoczyłam. Przypomniałam sobie, jak w słuchawce obcy głos zakomunikował, że mąż miał śmiertelny wypadek. Do dziś trudno mi w to uwierzyć. Wyjechał do pracy i nigdy nie wrócił. Jakby był na wiecznej delegacji. Ku mojemu zaskoczeniu teraz byłam opanowana, dopiero po kilku godzinach wypłakałam się i napiłam tego henrykowego rumu – za niego i za siebie.

WIĘZIENIE ZA EURO

Nawiązałam kontakty z koleżankami z Polski, najczęściej z Opolszczyzny lub Śląska, które poznałam w czasie zakupów, w przychodni, pralni. Porzuciły swoje dotychczasowe życie, mężów alkoholików, rozbite małżeństwa, długi, chore dzieci. Każda z nich wybrała wygnanie z innego powodu. Wiele z nich nie miało takich rodzinnych stosunków jak ja. Za kilkadziesiat euro dziennie były poniżane, oszukiwane, a często uwięzione przez swoich podopiecznych, uznających że mają być do ich natychmiastowej dyspozycji.

Mnie się udało. Zwykle rano pielęgniarka Karin przywoziła mi ciepłe rogaliki, czasem z nami jadła śniadanie, sąsiadki przynosiły ciasta, lekarz przynosił czekoladki. Wiedział, że dużo czytam, więc wrzucał mi do skrzynki ślicznie zapakowane paczuszki z książkami w wersjach angielsko-niemieckich, żebym szkoliła język. Dużo rozmawialiśmy. Martwił się, że rozstanie jest dla mnie ciężkim przeżyciem.

Najbardziej za mamą tęsknił syn. Do dziś nie rozumie, dlaczego nie widzi jej przez wiele miesięcy

I nagle zdałam sobie sprawę, że w Opolu nikt się o mnie nie martwi, tak jak ci obcy ludzie.

Tęskniłam za dziećmi, które na kilka tygodni wakacji przyjechały do mnie. Nie mogły nacieszyć się nieskończoną ilością lodów, słodyczy i soków. Zwiedzaliśmy razem okolice, rodzina Marii okazała nam wiele serca.

– Mamo, jak to jest, że tu się nieznajomi do siebie uśmiechają i pozdrawiają na ulicach? – pytały mnie.

Wróciłam do domu ze sporymi pieniędzmi, prezentami, wymęczona i stęskniona.

Po dwóch miesiącach myślę o następnym wyjeździe. Zaczęłam tęsknić za Marią i jej rodziną, która nagle stała się moją. Pracy znaleźć w Opolu nadal nie mogę. Pieniądze stopniały w zastraszającym tempie. Jedynie nie wiem, jak poradzą sobie beze mnie moje dzieci.

WYSŁUCHAŁA BEATA DŻON

Kędzierzyn-Koźle w gronie organizatorów

Norwedzy na Opolszczyźnie

Kędzierzyn-Koźle został jednym spośród 58 miast, które będą gościć reprezentację narodową Norwegii, biorącą udział w V Europejskich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych. Decyzja światowej organizacji Special Olympics o tym, że zmagania odbędą się we wrześniu w Warszawie, została przyjęta z wielkim entuzjazmem. Rywalami Polski były takie państwa jak Belgia, Hiszpania czy Portugalia. Od 18 do 24 września zawita w Polsce 1600 sportowców, 600 trenerów z 58 krajów, 1500 członków rodzin zawodników, 2000 wolontariuszy, 200 sędziów i 250 lekarzy.

Od 15 września przez trzy dni poszczególne reprezentacje będą odpoczywać po podróży w jednym z wytypowanych miast, które biorą udział w Programie Miast Goszczących. Tam też będą przygotowywać się i trenować przed olimpiadą. Kędzierzyn-Koźle nie znalazł się w tym gronie przypadkowo. Miasto ma idealną infrastrukturę sportową, z której będą korzystać Norwedzy. Dodatkowym atutem jest to, że od lat organizowane są tu imprezy dla osób niepełnosprawnych. Ich motorem napędowym jest nauczycielka Ewa Hałambiec z miejscowego Zespołu Szkół Specjalnych, która współpracuje z nauczycielami i uczniami kozielskiego liceum im. Henryka Sienkiewicza. Pani Ewa pełni równocześnie funkcję dyrektora Olimpiad Specjalnych w województwie opolskim.

WIR

W tym roku zima długo dawała szansę kierowcom przygotowania samochodów do śnieżnej aury. Oszczędzanie na przeglądach nie zawsze kończy się podjechaniem do warsztatu i wymianą zepsutej części na nową

KIEROWCY PSIOCZĄ NA ZIMĘ

Opony

Opony to oczywiście podstawa. Jak co roku w większości magazynów branżowych promowane jest ogumienie zimowe. Problem polega na tym, że w praktyce wielu kierowców nie stać na zmianę ogumienia i sezon zimowy rozpoczynają na łysych oponach. Względy finansowe nie mogą być tutaj żadnym wytłumaczeniem. Łyse opony to zagrożenie zdrowia i życia nie tylko dla kierowcy i jego pasażerów, ale także dla innych użytkowników drogi, którzy mają pełne prawo żądać, aby samochody w takim stanie były wyłączone z ruchu.

Pojawia się w tym miejscu inne pytanie – jeśli ktoś musi oszczędzać na oponach, powinien wziąć to pod uwagę w chwili zakupu samochodu i wybrać taki model, który wymaga mniejszej średnicy opon, tzn. tańszych.

Osoby, które dysponują odpowiednią gotówką i swobodnie wybierają wśród opon zimowych powinny pamiętać o jednej zasadzie – zimą sprawdzają się lepiej opony węższe – nie warto inwestować w super szerokie „zimówki", nawet jeśli przemawiają za tym względy estetyczne. Doskonałym przykładem mogą być tutaj samochody rajdowe w zimowej specyfikacji – żaden kierowca na śnieg i lód nie zakłada przesadnie szerokich opon. Oczywiście – w warunkach drogowych, gdzie nawierzchnie są odśnieżane można pozwolić sobie na pewien kompromis, ale optymalnym wyjściem wydaje się po prostu drugi komplet felg – najlepiej stalowych i starannie dobrane ogumienie.

> Zimą sprawdzają się lepiej opony węższe – nie warto inwestować w super szerokie „zimówki"

Hamulce

Problemy z układem hamulcowym zdarzają się dziś zdecydowanie rzadziej niż w epoce maluchów i dużych fiatów. Zima niezwykle surowo „ocenia" nawet najdrobniejsze nieprawidłowości w działaniu tego układu. Test hamulców jest badaniem podstawowym podczas obowiązkowego przeglądu technicznego. Diagnosta kontroluje nie tylko wydajność hamulców, ale także równomierność ich działania na poszczególnych kołach. Właśnie ten parametr decyduje o stabilności kierunkowej pojazdu podczas hamowania. Latem, jeśli jedno z kół hamuje słabiej niż sąsiednie po drugiej stronie samochodu, możemy tego w ogóle nie odczuwać lub po prostu nieco mocniej przytrzymać kierownicę.

Zimą na śliskiej nawierzchni taka usterka może niespodziewanie wprowadzić samochód w poślizg. Groźba stłuczki lub wypadku staje się bardzo realna nawet przy lekkim hamowaniu. Wniosek jest prosty – jeśli samochód ma już swoje lata a data przeglądu jest jeszcze odległa, warto odwiedzić diagnostę wcześniej i poprosić o samą kontrolą hamulców. Wiele serwisów w okresie zimowym prowadzi bezpłatne akcje kontroli – warto z nich skorzystać.

Zawieszenie

Zawieszenie to utrapienie większości kierowców jeżdżących po naszych drogach. Niestety – nie można bagatelizować jego zużycia, bo to po pierwsze jest niebezpieczne a po drugie zbyt drogo kosztuje. Luzy w zawieszeniu utrudniają zachowanie pełnej kontroli nad pojazdem.

Po pierwsze – tracimy wyczucie na kierownicy, po drugie – auto staje się nieprzewidywalne podczas hamowania na śliskiej nawierzchni. Zużyte zawieszenie uniemożliwia precyzyjną regulację zbieżności co z kolei przyśpiesza zużycie opon. „Oszczędność" na naprawach zawieszenia sprawia, że pieniądze wydane na opony wyrzucimy w błoto.

Amortyzatory

Czołowe firmy motoryzacyjne zalecają kontrolę amortyzatorów co 20 tys.-30 tys. km. Zużycie amortyzatorów zależy od techniki jazdy i od rodzaju nawierzchni, po której zwykle porusza się auto. Na równych autostradowych drogach, pokonywanych w turystycznym tempie dobry amortyzator wytrzyma nawet 100 tys. km. Na dziurawych nawierzchniach pokonywanych codziennie w drodze do pracy – może nadawać się do wymiany znacznie szybciej. Niektórzy kierowcy wyczuwają zużycie amortyzatorów. Inni – nie zdają sobie nawet z tego sprawy. Stąd okresowa kontrola jest rzeczą niezwykle istotną.

> Zużyte zawieszenie uniemożliwia precyzyjną regulację zbieżności co z kolei przyśpiesza zużycie opon.

Panuje błędne przekonanie, że delikatna, asekuracyjna jazda gwarantuje pełne bezpieczeństwo autem ze zużytymi amortyzatorami. Niestety, nawet najostrożniejszy kierowca może znaleźć się nagle w takiej sytuacji, w której zły stan amortyzatorów okaże się bezpośrednią przyczyną wypadku. Co więcej – w samochodach nowszej generacji wyposażonych w układ ABS zużyte amortyzatory zdecydowanie wydłużają drogę hamowania. Koła, które przesadnie podskakują na nierównościach blokują się w powietrzu a elektronika pojazdu odbiera to jako poślizg i zmniejsza siłę hamowania nawet do zera. W szczególnym przypadku może się zdarzyć, że auto jadące z prędkością 40 km/h nie zdoła zatrzymać się przed przejściem dla pieszych, tylko w tempie żółwia wjedzie na pasy i potrąci zaskoczonych przechodniów.

Zimą, kiedy liczy się każdy centymetr odjęty z drogi hamowania jakość amortyzatorów ma znaczenie priorytetowe. Każdy kierowca we własnym interesie powinien zatem sprawdzić stan amortyzatorów – choćby dlatego, by wiedzieć czy jego auto nie zagraża pasażerom i innym uczestnikom ruchu drogowego.

AKADEMIA BEZPIECZNEGO SAMOCHODU

Hurtownia Elektryczna
EL - KAJ
OFERUJEMY:
- styczniki
- przekaźniki
- rozłączniki
- odłączniki
- zwalniaki elektromagnetyczne
- przewody i kable
Opole, Cygana 4
Tel. 456 63 60

PRZEWOZY
Sprzętu gospodarstwa domowego
Mebli z Niemiec do Polski i z Polski do Niemiec
Mienia przesiedleńczego
Tel. (77) 46 60 158

P.U. MECH-GAZ
Ryszard Mroczkowski
Montaż instalacji gazowych w samochodach wszystkich typów
Serwis gwarancyjny i pogwarancyjny
homologacje, faktury VAT
raty bez żyrantów
Opole, Obrońców Stalingradu 54
tel. (77) 453 02 68, kom. 0601 48 44 46

MAREK PIETREK
ZAKŁAD PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWY
PRODUCENT
• więźby dachowej
• boazerii sosnowej
• palet drewnianych
• desek balkonowych
• tarcicy iglastej i liściastej
Tel. 077 417 53 04 - Tartak Chudoba
ZAGWIŹDZIE. ul. Lipowa 6, tel. 077 421 40 97

Komiks jako podręcznik

Bobby i Molly pojadą na Ukrainę

Artur Klose ze Strzeleczek (powiat krapkowicki) jest twórcą dwujęzycznego komiksu pod tytułem „Tajemnice Opolszczyzny". Jego bohaterowie Bobby i Molly podróżują po opolskich gminach, odkrywając sekrety z przeszłości, spotykając historyczne postaci, poznając lokalne ciekawostki. Nauczyciele języka niemieckiego w Polsce już dawno wpadli na pomysł, że jest to dobre narzędzie edukacyjne dla uczniów. W marcu autor tego niecodziennego podręcznika jedzie na Ukrainę. Do Lwowa wysyła go Instytut Goethego, aby zaprezentował polsko-niemiecki komiks i przy okazji został ambasadorem niemieckiej kultury.

Pomysł takiej nauki zrodził się, gdy pan Andrzej wyjechał do Niemiec po skończeniu opolskiego liceum plastycznego. Nie znał niemieckiego, ale za to uwielbiał komiksy. Okazało się, że dzięki temu szybko opanował podstawy języka. Do tej pory Klose wydał również książeczki dwujęzyczne o przygodach Bobby i Molly, odwiedzających m.in. Lipsk, Norymbergię czy Kassel. Autor chciałby, aby jego bohaterowie zaczęli zwiedzać nie tylko Europę, ale cały świat.

WIR

Jedziemy na narty

Okazuje się, że wielu Opolan zamiast siedzieć bezczynnie przed telewizorem spędza aktywnie czas na nartach. Zgodnie z najnowszymi badaniami OBOP aż 20% Polaków w zimie zamienia się w narciarzy.

Zanim jednak ruszymy w trasę koniecznie zadbajmy o przygotowanie organizmu na dodatkowy wysiłek. Niezależnie, czy wybierzemy narty zjazdowe czy biegowe kilka prostych ćwiczeń pomoże nam wzmocnić mięśnie.

Najlepiej codziennie przemierzać po kilkadziesiąt schodów aż do pierwszej zadyszki. Windom wypowiadamy wojnę. Ci, którzy wind nie mają w swoich domach co wieczór wykonują trzy serie przysiadów po dwadzieścia każda.

NARTY BIEGOWE

Bardzo trudno jest kupić w Opolu tanie narty biegowe. Sklepy sportowe raczej ich nie oferują, a w Makro Alpiny z zapięciami kosztują ok. 350 zł, buty 300 zł, a kijki ok. 50 zł.

Najlepiej więc na początek rozglądnąć się za sprzętem używanym. Najatrakcyjniesze cenowo są zestawy narciarskie sprzedawane na giełdzie internetowej Allegro (www.allegro.pl). Komplet z butami i kijkami można dostać nawet za 70 zł.

Należy jednak pamiętać, że nie każde zapięcie w biegówkach pasuje do każdego buta. Najlepiej więc kupować w komplecie. Najnowszym zapięciem jest SNS produkowany tylko przez firmę Salomon, NNN - firmy Rosignol lub Rottefella. Do starych typów należy tzw. „kaczka" - z nart wystaje charakterystyczny dziubek lub „ucho" - buty mają plastikową wystającą część podobną do ucha.

Narty powinny być dłuższe od biegacza o ok. 15-20 cm, kijki zaś sięgać mu pod pachy. Najłatwiej zrobić tzw. test kartki. Pod nartę kładziemy kartkę papieru i stajemy na desce. Jeżeli kartkę da się wyciągnąć, to znaczy że długość jest dobrze dopasowana do wagi. Najlepiej, żeby narty miały na spodzie tzw. łuskę, która początkującym ułatwi poruszanie się.

Przy dobieraniu butów powinno się uwzględnić ciepłą skarpetę.

NARTY ZJAZDOWE

Wybór nart zjazdowych nie jest wcale łatwiejszy od biegowych, mimo że buty wszystkich firm pasują do wiązań. Dawniej deski musiały być wyższe od narciarza. Czym lepiej jeździł, tym narty rosły razem z nim (nawet do 20 cm nad głową). Nowe modele carvigowe powinny być krótsze do 15 cm, jeżli dopiero zaczynami stawiać pierwsze kroki.

Na początek nie warto kupować nowego sprzętu, który kosztuje w komplecie od 1000 zł - najtańsze narty z wiązaniami ok. 700 zł, buty 400 zł, kijki 50 zł.

W zjazdówkach ważne są buty, które mogą mieć różną ilość klamer. Najlepsze są te, które mają ich najwięcej, a więc cztery. Noga powinna być zabezpieczona tak jakby znajdowała się w dybach.

AM

Rajski deser na ciepło

Za oknami plucha, termometr wskazujący ledwie kilka stopni na plusie, czapki, szaliki, płaszcze... Nic więc dziwnego, że większość z nas z utęsknieniem czeka na pierwsze mocniejsze promienie słońca, marząc o ciepłym, letnim dniu.

Tęsknota za smakami lata jest tym większa, im mniej dni dzieli nas od wakacyjnych przyjemności. Próbowaliśmy zatrzymać słoneczne aromaty mrożąc, peklując, susząc i konserwując, jednak to tylko namiastka prawdziwego słońca. W supermarketach zastajemy ładne i dojrzałe, ale zupełnie pozbawione smaku owoce. I wciąż nie jesteśmy usatysfakcjonowani, bo jak tu czekać na lato przeżuwając wysuszone pomarańcze, gumowe morele, czy papierowe banany?

Zdrowotnych walorów warzyw i owoców z letnich sadów nie da się zastąpić. Szczególnie teraz, gdy pogoda zdaje się robić wszystko, aby położyć nas do łóżka, powinniśmy gromadzić w organizmie jak najwięcej witamin, chroniących nas przed opłakanymi skutkami przemoczonych butów, czy przemarzniętych uszu.

Jak jednak dbać o zdrowie w skuteczny, bezpieczny i przyjemny sposób? Można pić soki, szczególnie te wzbogacone w naturalną witaminę C. Jednak ich smak odbiega daleko od smaku prawdziwych, osobiście wyciskanych soków. Dżemy? Słodzone i pasteryzowane nie sięgają nawet do pięt konfiturom babci. Może desery? Na ciepło lub zimno, z dodatkiem jogurtu lub syropu owocowego szybko mogą się stać nie tylko ulubionym smakołykiem, ale i oryginalną propozycją obiadową.

Na wielu półkach sklepowych odnaleźć można propozycję zachęcającą do spróbowania iście rajskiego deseru -Naleśników z brzoskwiniami Virtu. Gotowe dania Virtu są bardzo łatwe w przygotowaniu, a ich aromat ma szansę zachwycić nawet najbardziej wybrednego smakosza.

Owoce przetwarzane natychmiast po zbiorach zachowują swój niepowtarzalny aromat, a delikatne ciasto syci - wystarczy podgrzać, przybrać kilkoma listkami mięty, dodać ulubiony jogurt lub cukier puder, a nowe danie może chwycić za serce nie tylko najbliższą rodzinę, ale także znajomych i przyjaciół, zaproszonych na niedzielny podwieczorek.

Naleśniki z nadzieniem brzoskwiniowym to idealna propozycja na wiosenne popołudnia. Jedząc tak przygotowany, pyszny rajski deser, można przenieść się nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni- do letniego, obfitującego w najlepsze dary sadu, z którego żaden owoc nie jest zakazany. A ile przy tym smakowych radości…

KOP

Oszczędzamy trzy złote

Jak co roku wśród noworocznych postanowień znajduje się to dotyczące oszczędzania, zgodnie z popularną ostatnio maksymą: kto oszczędza ten ma! LONGER MIX to noworoczna oferta KFC, która pozwala wprowadzić ją w życie.

W ofercie restauracji KFC znalazły się dwie nowe wersje popularnej kanapki Longer. Soczyste polędwiczki kurczaka w ostrej panierce Hot&Spicy, serwowane ze świeżą sałatą w chrupiącej bułce posypanej sezamem teraz są dostępne w dwóch nowych smakach: pikantnym Mexican i łagodnym Ceasar. Kupując zestaw obejmujący dwa Longery, porcję frytek i napój w nieograniczonej ilości można zaoszczędzić ponad 3 zł.

– Nowa oferta Longer Mix pozwala zaspokoić głód, umożliwia dopasowanie menu do indywidualnych potrzeb i gustów a wszystko to za niewygórowaną cenę – mówi Anna Bednarska, Brand Manager KFC. – Longer z ziołowym sosem Ceasar polecamy tym, którzy preferują łagodniejsze smaki, zaś kanapkę z sosem meksykańskim i żółtym pieprzowym serem tym, którzy lubią zdecydowanie przyprawione potrawy.

W ramach promocji uruchomiona została też specjalna strona internetowa www.longermix.kfc.pl, na której od połowy miesiąca rozpocznie się konkurs dla konsumentów. Internauci będą zachęcani do przesyłania krótkich filmików przedstawiających fajne chwile z ich życia. Będą one udostępniane zarówno na youtube.com jak też na podstronie konkursowej. Autorzy najlepszych kreacji zostaną nagrodzeni zaproszeniami do restauracji KFC.

WIR

NIE PRZEGAP!!!

Lubisz ostre, dobrze przyprawione jedzenie? A może wolisz raczej przekąsić coś delikatnego? Sam wybierzesz co zjesz, jeśli weźmiesz udział w naszym konkursie. Wystarczy, że odpowiesz na pytanie:

Jak nazywają się najnowsze wersje popularnej kanapki Longer serwowanej w restauracji KFC?

Nowa oferta Longer Mix pozwala zaspokoić głód oraz umożliwia dopasowanie menu do indywidualnych potrzeb i gustów, a wszystko to za niewygórowaną cenę. Longer z ziołowym sosem to oferta dla tych, którzy preferują łagodniejsze smaki, zaś kanapka z sosem meksykańskim i żółtym pieprzowym serem dla miłośników zdecydowanie przyprawionych potraw. Atutem oferty Longer Mix jest również przystępna cena.

Odpowiedź prosimy wysłać na adres redakcja@panoramaopolska.pl z dopiskiem w tytule „Konkurs KFC". Wśród osób, które prześlą prawidłową odpowiedź rozlosujemy zaproszenia do restauracji KFC ważne na terenie całej Polski na dowolny zestaw.

Podpowiedzi szukaj na stronie www.longermix.kfc.pl

HOROSKOP na LUTY

Ten miesiąc będzie czasem wielkich porządków w twoim życiu. Weź w ręce miotłę i szufelkę, żeby zamieść każdy bród. Nagromadziło się wiele spraw, które musisz rozwikłać a czasami nawet definitywnie zakończyć. Dosyć czekania na bardziej sprzyjający los. Pora podjąć ostateczne decyzje i wybrać jedną z opcji. Miłosne decyzje odłóż na drugą połowę roku. Od września zaczniesz nowe życie. Amor sam się o ciebie upomni. Pod koniec miesiąca możesz trochę podupaść na zdrowiu. W pracy szykuje ci się ciekawa propozycja. Uważaj na finanse, bo masz skłonność do roztrwaniania pieniędzy.

Przez ubiegłe lata dążyłeś konsekwentnie do wyznaczonego celu. Wiosna to ostatni moment na dokończenie rozpoczętych prac. Skup się teraz na sobie samym. Gruntownie przebadaj swoje zdrowie, bo w przeciwnym wypadku czeka cię szpital i długotrwałe leczenie. A zaraz potem koniecznie wybierz się na wymarzony urlop, który bez przerwy przekładasz. Inaczej spojrzysz na życie, a rodzina na ciebie. Musisz nauczyć się odpoczywać. Zastanów się nad swoimi wadami. Stać cię na szybką i bezbolesną zmianę.

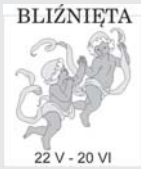

W życiu osobistym czeka cię wielka zmiana. Możesz być najszczęśliwszym człowiekiem na świecie lub też osobą, która zaprzepaściła wielką szansę. Tylko od ciebie zależy, jaką podejmiesz decyzję. Już na początku miesiąca twoje życie może zmienić się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Dwoistość twojej natury sprawia, że nie umiesz podejmować miłosnych decyzji. Twój partner chce ostatecznej deklaracji. Jeśli nie będzie cię stać na szczerość możesz już w połowie lutego zostać sam. Los spłata ci na wiosnę figla, jeśli będziesz nadal unikał odpowiedzialności. Postaraj się być szczęśliwy w ciągu kilku najbliższych dni i uszczęśliw tych, którzy na to od dawna czekają.

To czas działania i nowych dokonań. Wolałbyś siedzieć w domowym zaciszu i cieszyć się rodzinnym ciepełkiem, ale przyszłość ma wobec ciebie inne plany. Nie zmarnuj swojego talentu. Bierz udział we wszystkich konkursach - nagrody murowane. W styczniu miałeś dość ciągłego pokrzykiwania przełożonych. Teraz będzie spokojniej, więc nie wycofuj się z życia zawodowego, bo stwarza ci szansę samorealizacji, chociaż nie zdajesz sobie z tego do końca sprawy. Nie pozwól, aby partner wszedł ci na głowę, bo na wiosnę może dotknąć was poważny kryzys.

Przezwyciężysz poważne kłopoty zdrowotne. We wszystkich działaniach będą wspierać cię najbliżsi. To trudny miesiąc, pełen zaskakujących rozstrzygnięć. Otrzymasz atrakcyjną ofertę pracy, która będzie się wiązać z przeprowadzką. Odpoczynek zaplanuj najwcześniej w kwietniu, aby nie stracić możliwości awansu. Będziesz musiał wykazać się dużą dawką zrozumienia. W marcu szykują się niezłe zyski finansowe, które będą procentować aż do końca roku.

Ten miesiąc będzie jednym z bardziej fascynujących. Ruszy twoja zawodowa kariera, ale także życie osobiste będzie przypominało jazdę na karuzeli. Już niedługo poznasz miłość swego życia, która wpłynie na twój dotychczasowy związek. Będziesz musiał wybrać pomiędzy rozsądkiem a uczuciem. Dla Panien w stałych związkach to czas próby. Okaże się, kto ma w sobie duszę odkrywcy, gotowego zaryzykować i zerwać z przyzwyczajeniem. Pod koniec zimy bliska ci osoba będzie potrzebowała twojego wsparcia. Sam musisz do niej wyciągnąć rękę, żeby nie doszło do tragedii.

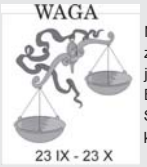

Na początku lutego gwiazdy będą ci sprzyjać, ale w marcu musisz koniecznie wyjechać na wakacje, żeby nie wpaść w zawodowe tarapaty. Sam nie wiesz, czego za bardzo chcesz zarówno zawodowo jak i emocjonalnie. Wygodnictwo nie zawsze popłaca, więc zastanów się, czy warto żyć bez miłości. Brakuje ci harmonii i stałości, ale wiosną twój życiowy partner będzie chciał ostatecznej deklaracji. Samotne Wagi mają wtedy szansę na ognisty romans będąch początkiem wielkiej miłości. Wszystkie wyśnione dotąd marzenia zaczną się spełniać pod koniec miesiąca.

Zimowa aura sprzyjać będzie ogólnemu poczuciu szczęścia i zadowolenia zarówno w pierwszej jak i ostatniej części roku. Pozostały czas upłynie pod znakiem wytężonej pracy, której owoce zbierzesz w marcu. Koniecznie zagraj w tym czasie w lotka lub ciągnij losy, bo czeka naciebie zaskakujaca wygrana. Przeznacz ją na zimowy wyjazd, w czasie którego zdarzy się wiele zaskakujących rzeczy. Nie zapominaj o swoich przyjaciołach, którzy chętnie ugoszczą cię w czasie wakacji. Nie pokazuj im jedynie swojego jadowego kolca.

Rok 2010 r. będzie znakomity w sferze zawodowej, ale nienajlepszy w rodzinnej. Od marca postaraj się więcej czasu spędzać z najbliższymi, żeby wiosną ich nie stracić. Najbliżsi nie krępują twej pracy, masz ich wsparcie, ale uważaj na romans, który szykuje ci się poza domem. Możesz stracić nie tylko rodzinę. Zranieni ludzie umieją zniszczyć również układy zawodowe. Wiosną nie szarżuj za kierownicą, bo możesz trafić do szpitala. Twoje szczęście w twoich rękach. Stałość w tym roku będzie szczególnie popłacać. Nie zapomnij o tym.

Szef doceni cię w pracy, co jednak nie będzie miało przełożenia na finanse. Dlatego też musisz spróbować wykorzystać swoje umiejętności po godzinach. Może poznasz kogoś wiosną, kto zaoferuje ci wielkie pieniądze. Uważaj tylko, żeby nie naciągnął cię i zabezpiecz się od strony prawnej. Musisz wyciszyć swoje wnętrze, co będzie miało wpływ na twój związek. Najczulszy gest wróci do ciebie jak bumerang, więc nie żałuj ciepłych słów. Masz w sobie tysiące pomysłów, które powinny zacząć już kiełkować. Zaraź nimi przyjaciół, sąsiadów i najbliższych.

Dotychczasowe zajęcie będzie coraz mniej opłacalne, więc jak najszybciej realizuj pomysły, które zmienią twój status materialny. Sprzyjać temu będzie szczególnie początek roku. Przez ostatnie miesiące ciągle czekałeś na spełnienie marzeń. Teraz pora wziąć odpowiedzialność w swoje ręce i mieć wpływ na los. Emocjonalnie i zawodowo możesz tylko na tym zyskać. Gwiazdki rzadko same spadają z nieba, więc postaw wszystko na jedną kartę i postaraj się po prostu być szczęśliwym. Najlepiej jak najszybciej.

Koniec z kompromisami i przytakiwaniem. Twoje zdanie jest równie ważne. Twój partner na początku się zdziwi, a potem to doceni. Na wiosnę twoje uczucia zostaną odświeżone. W pracy czeka cię stagnacja, jeśli w lutym nie podejmiesz się zadania, które może rzucić na twoje umiejętności zupełnie nowe światło. Urlop planuj z najbliższymi, bo inaczej twój związek może na tym ucierpieć. Staraj się ze swoją połową mieć wspólne zainteresowania.

Oto list do jednego z czasopism poradnikowych

Moja żona chyba mnie zdradza

Pilne pytanie. Proszę o pomoc. Potrzebuję wyczerpującej odpowiedzi. Z góry dziękuję.

Jakiś czas temu zacząłem podejrzewać swoją żonę o zdradę. Skąd się dowiedziałem? No bo zachowywała się typowo dla takich sytuacji. Gdy odbierałem telefon w domu, po drugiej stronie odkładano słuchawkę. Miała często spotkania z koleżankami, niespodziewane wyjścia na kawę czy po książkę. Na pytanie „z kim z naszych wspólnych znajomych się spotyka", odpowiadała, że są to nowe przyjaciółki i ja ich nie znam.

Zazwyczaj czekam na taksówkę, którą ona wraca do domu, jednak żona wysiada kilkaset metrów wcześniej i resztę drogi idzie na nogach, tak że nigdy nie widzę jakim samochodem przyjeżdża i z kim. Kiedyś wziąłem jaj komórkę, tylko aby zobaczyć która godzina. Wtedy ona po prostu dostała szału i zakazała dotykać jej telefonu. Przez cały ten czas nie mogłem się zdecydować, by porozmawiać z nią o tym wszystkim. Pewnie nie dowiedziałbym się prawdy, gdyby nie przypadek. Pewnej nocy żona niespodziewanie gdzieś wyszła. Ja się zainteresowałem, że coś nie tak.

Wyszedłem na zewnątrz. Postanowiłem schować się za naszym samochodem, skąd był doskonały widok na całą ulice, co pozwoliłoby mi zobaczyć, do jakiego samochodu wsiądzie. Kucnąłem przy swoim wozie i nagle z niepokojem zauważyłem, że tarcze hamulcowe przy przednich kołach mają jakieś brunatne plamy, podobne do rdzy.

Proszę mi odpowiedzieć, czy ja mogę jeździć z takimi tarczami hamulcowymi, czy trzeba je stoczyć? Jeżeli natomiast trzeba je wymienić, to czy można zamontować tańszy zamiennik, a nie oryginalne, a jeżeli tak, to które najlepiej?

Czekam z niecierpliwością na odpowiedź

TOMASZ

Wpisy do książki skarg i zażaleń

SKARGA Z 1988 ROKU:

Chciałam kupić kilogram cukru i kawę, pokazując legitymację II grupy inwalidztwa. Pani ze stoiska cukierniczego nie chciała mnie obsłużyć poza kolejnością. Wreszcie gdy mnie załatwiała, cały czas ubliżała, co spowodowało podburzenie stojących w kolejce ludzi. Na skutek jej zachowania jakiś wulgarny typ wyrwał mi kawę i wrzeszczał koło ucha, że ma w dupie moją legitymację inwalidzką

STANISŁAWA OSTROWSKA

Dopisek innej osoby:

Byłem świadkiem. Klientka, rzekomo inwalidka, odgrażała się, że nas tu wszystkich urządzi. Sama sprowokowała taką, a nie inną reakcję stojących w 30-osobowej kolejce. Nie mam nic przeciwko ludziom z przywilejami, ale czy muszą robić zakupy akurat po 16, gdy normalni ludzie wychodzą z pracy, i przeszkadzać. Poza tym kawa jest używką, a nie artykułem pierwszej potrzeby.

MIAŁKOWSKI

Pochwała z 1988 roku: Pragnę złożyć dyrekcji podziękowanie za zmianę dawnego personelu z kierownictwem na czele w naszym sklepie. Personel obecny jest fachowy i miły. Odnoszę wrażenie, jakbym był obsługiwany przed wojną.

INŻ. STANISŁAW WIŚNIEWSKI, KOMBATANT

Adam skończył studia i miał podjąć na początku 2005 r. pracę w banku. Młodsza o rok Wiktoria, świetnie zapowiadająca się prawniczka, obchodziła urodziny 26 grudnia. To właśnie wtedy na tajskim wybrzeżu ustalili datę ślubu i powiadomili o tym telefonicznie mamę Adama oraz jego siostrę Agnieszkę. Chcieli, by była ich świadkiem.

Nikt dzisiaj nie wie, które z nich wpadło na pomysł spędzenia Bożego Narodzenia w Tajlandii. Dla Adama był to zawsze czas zarezerwowany dla najbliższych. Tak został wychowany od małego, tak zapamiętał swoje dzieciństwo w Polsce, zanim wyjechał z rodzicami do RFN. Rodzice postanowili tym razem odpocząć w górach, więc i Adam pomyślał o zaległych wakacjach.

Luksusowy hotel położony był nad samym oceanem – prosto z tarasu wychodzili na plażę. Dostali pokój nr 103. Na kolacji zaprzyjaźnili się z Portugalką, która mieszkała dwa piętra nad nimi. Żartowała, że chętnie zamieni się pokojami. Oni będą mieli ładniejszy widok, a ona bliżej na plażę. Z pewnością nie przeszło mu wówczas przez myśl, że kilkanaście metrów uratuje ją od zagłady. Przez kilka dni żyli jak w raju. Nie chcieli wracać do Niemiec. Postanowili, że przedłużą pobyt, aby urodziny Wiktorii były naprawdę niepowtarzalne. Nie mogli się sobą nacieszyć, słońcem i egzotyczną przyrodą.

W ostatni dzień pobytu spakowane walizki czekały już w pokoju. Po obiedzie autokar miał ich odwieźć na lotnisko. Gdyby nie koniec wakacji, znów jechaliby busikiem na oddaloną o kilka kilometrów od hotelu plażę, nazywaną „cudem Azji". Zawsze do południa spędzali tam czas. Wszyscy wczasowicze, którzy tego dnia wybrali się nad rajską zatokę – ocaleli.

Portugalka spotkała Adama i Wiktorię tuż przed tragedią. Szli do swego pokoju. Zdążyli się uściskać i wymienić numerami telefonów. Kilka minut później rozległ się huk. Pod naporem kilkunastometrowej fali hotel zatrząsł się w posadach. Przez wiele miesięcy ekipy ratownicze szukały na całym wybrzeżu niemal trzystu tysięcy ludzi, którzy zginęli w czasie tsunami na Oceanie Indyjskim. W końcu znaleziono zmasakrowane szczątki młodego mężczyzny. W kieszeni spodni był klucz do pokoju 103, w którym Adam i Wiktoria spędzali rajskie wakacje.

Agnieszka przyleciała do Tajlandii i szukała brata w dziesiątkach szpitali oraz punktów sanitarnych. Wieszała na murach zdjęcia Adama i Wiki. Oglądała tysiące zwłok. Gdy ją wezwali na oględziny strzępów z kluczem nr 103, zobaczyła tylko bezkształtną masę. Potwierdziła, że Adam miał właśnie taką klamrę przy pasku do spodni, ale przecież tysiące ludzi też mają podobne. Do końca łudziła się, że brat wróci z nią do domu. Szukała go przez telewizję, nawiązała kontakty z osobami, które przeżyły tsunami, umieszczała ogłoszenia w prasie.

Wiktorię służby ratownicze znalazły zaplątaną w liście palmy. W dniu, kiedy miała brać ślub, jej zwłoki wracały do Niemiec w trumnie. Ekipa specjalistów przyjechała do domu Adama i pobrała materiał genetyczny. Sprawdzali szczoteczkę do zębów, szukali włosów na grzebieniu i maszynce do golenia. W styczniu 2006 roku przyszło potwierdzenie, że Adam już na zawsze pozostanie w tajskim raju. Pochowano go w zbiorowej mogile.

AGNIESZKA MALIK

PANORAMĘ OPOLSKĄ MOŻNA POBRAĆ W FORMACIE PDF
Z INTERNETU - www.panoramaopolska.pl

Wiara w przeznaczenie, w zbiegi okoliczności, w złe i dobre omeny stała się modna zwłaszcza pod koniec XX wieku. Po 2000 roku nie zmalała liczba osób wierzących w astrologię i przekonanych, że nie można się przeciwstawić losowi zapisanemu w liniach dłoni, w układzie kart Tarota czy w heksagramach. Jedna trzecia Niemców wierzy w przepowiednie, 40% zapytanych sondażowo Opolan również.

Gazety roją się od przykładów dziwnych, niespodziewanych nieszczęść i katastrof. Jak choćby zdarzenie z 9 listopada 2001 roku w Algierii: wskutek gwałtownej burzy, która wywołała wielkie lawiny mułu, zginęło ponad 650 osób. Jak na ironię, z powodu długotrwałej suszy duchowni algierscy modlili się przed tą klęską o deszcz.

W sierpniu 1999 roku w Turcji 45-sekundowe trzęsienie ziemi zabrało życie ponad 14 tys. osób. W tym samym roku, w grudniu, ulewne deszcze spowodowały powodzie w Wenezueli: liczbę zabitych oszacowano na 10 tysięcy. Klimatolodzy nie mylili się, mówiąc że w najbliższej przyszłości możemy się spodziewać jeszcze gorszych kataklizmów. Tsunami, które pod koniec grudnia 2005 roku dotknęło Azję, pochłonęło szacunkowo około 250 tys. ofiar. To tak jakby nagle zginęły dwa miasta wielkości Opola.

Według najstarszego hinduskiego proroctwa obecne czasy to epoka określana mianem Kali Juga, czyli Czarny Wiek. To czwarta i zarazem ostatnia faza kosmicznego cyklu przemian (pełny cykl trwa 25 920 ziemskich lat). To okres walki, przemocy i cierpień, który zakończy się kataklizmem. Obok powodzi, huraganów, tajfunów, trzęsień ziemi, lawin i erupcji wulkanów, pojawiają się także zagrożenia z Kosmosu. 23 marca 1989 roku asteroida o średnicy 800 metrów minęła Ziemię w odległości 1120 tys. kilometrów. Gdyby nadleciała sześć godzin później, spowodowałaby zagładę naszej cywilizacji. Szacuje się, że orbitę ziemską przecina kilkaset tysięcy asteroid o średnicy od kilku do kilkudziesięciu metrów. Zderzają się ze sobą i od czasu do czasu jedna z nich strąca inną w kierunku naszego globu. Przypomina to kosmiczny bilard, który pewnego dnia może wpędzić ludzkość z powrotem do epoki kamienia.

Już w 1924 roku grupa francuskich nadrealistów założyła Centralne Biuro Badań Surrealistycznych, które gromadziło informacje na temat tajemniczych zdarzeń i zbiegów okoliczności. Często bywa tak – tłumaczyli – że nasze obawy, pragnienia i lęki torują sobie drogę do rzeczywistości zewnętrznej i stają się faktami. Powoływali się na przykład znanego surrealistycznego malarza Victora Braunera, który przez dziesięć lat uporczywie przedstawiał w swoich obrazach twarze z okaleczonym okiem aż w końcu jego obsesja przekształciła się w fakt materialny: artysta uległ wypadkowi i utracił wzrok w jednym oku. Niepojęte zbiegi okoliczności nazwali więc przypadkiem obiektywnym.

Niezwykłych splotów okoliczności często nie da się przypisać jedynie przypadkowi. Tragicznymi lub szczęśliwymi wydarzeniami zdaje się rządzić jakiś niewytłumaczalny czynnik. „W ujęciu symbolicznym może to być wielka, kosmiczna dłoń, która dopasowała się do rękawiczki, złożonej z pierwiastków fizycznego świata, i teraz rusza palcami. Ruch kciuka powoduje uliczne spotkanie, mały zaś palec sprawia w jakiś sposób swoim ruchem, że obok wystąpi zielona brama" – twierdzi James Webb, autor wielu książek o współczesnym renesansie okultyzmu.

Naukowcy nie traktują tego rodzaju zdarzeń, dających skądinąd do myślenia, jako materiału dowodowego na to, iż ludzkim losem i światem steruje jakaś niewidzialna ręka. Nic w tym dziwnego, że ludzie giną na skutek upadku z drabiny czy też od uderzenia pioruna. To, czy staniemy się wybrańcami lub ofiarami losu, jest tylko kwestią znalezienia się w odpowiednim czasie i we właściwym miejscu.

A jednak nawet skrajnym racjonalistom trudno to zaakceptować. Najtrudniej zaś pogodzić się z tym, że Wszechświat może być dziełem przypadku. Albowiem prawdopodobieństwo tego, że narodził się on przypadkowo jest – jak obliczyli fizycy – równie nieprawdopodobne, jak powstanie katedry Notre-Dame wskutek tornada szalejącego w kamieniołomach.

KRZYSZTOF KOBIELA

organizacja pożytku publicznego
opp.

Pomóż ochronić ostatnią chwilę...

DHD

Domowe Hospicjum dla Dzieci w Opolu
ul. Mickiewicza 1, 45-367 Opole
tel. 77 441 36 55, 77 4425108
fax 77 441 36 55, tel. 24 h: 0 501 414 055
e-mail: hospicjum_dom@wp.pl

www.hospicjum.opole.pl

1% PODATKU

KRS:0000245423